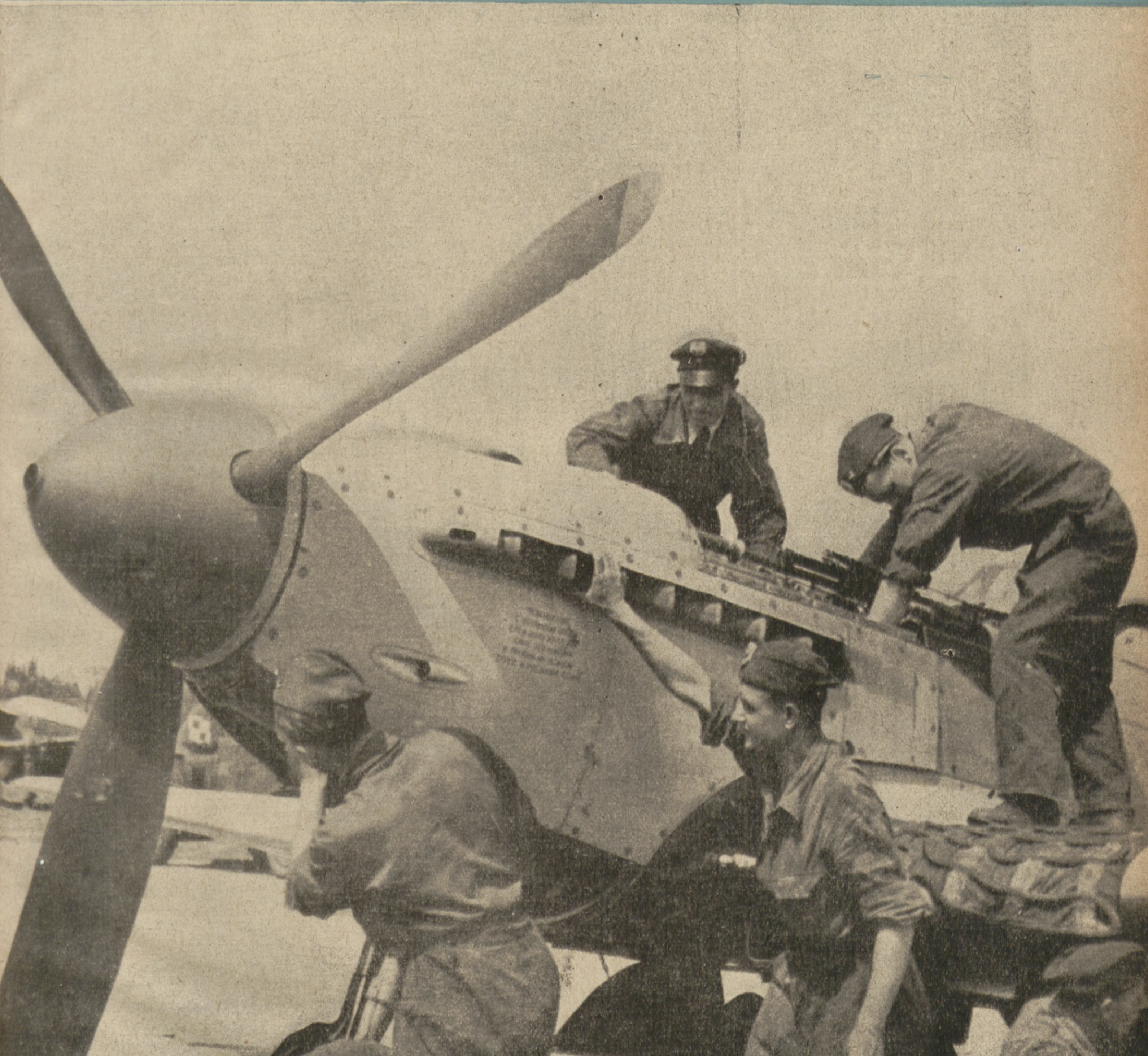
WIARUS

Nr 16

16 - 31 sierpnia 1950



Troska o samolot — to jedna z podstawowych cech mechanika. Ta troska jest jego najlepszym wkładem w walkę o pokój i najlepszym wkładem w dzieło realizacji Planu 6-letniego. Podoficerowie lotnictwa wzorując się na bohaterskim wysiłku klasy robotniczej, przyśpieszającej nasz marsz do socjalizmu, wzmożoną dbałością o sprzęt godnie witają Święto Lotnictwa Polski Ludowej — 23 sierpnia

Polska i Świat



Osiągnięcia gospodarcze spółdzielni produkcyjnych są dowodem, który najdobitniej wykazuje chłopom wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną. Obecnie jest w Polsce 1.301 spółdzielni produkcyjnych. Nasze zdjęcie przedstawia zarząd spółdzielni „jubileuszowej" — tysiącznej, która powstała w lipcu br. pod nazwą „Wola Ludu".



Polska Ludowa nie zapomina o swych obywatelach mieszkających poza granicami naszego kraju. Świadczy o tym — wśród wielu innych dowodów — troska o dzieci Polonii zagranicznej. Rokrocznie dzięki staraniom naszego rządu dzieciarnia polska z Niemiec, Francji, Belgii i innych krajów europejskich spędza wakacje w swej Ojczyźnie. Oto na zdjęciu mali mieszkańcy Domu Dziecka w Bydgoszczy radośnie witają na dworcu kolejowym swych współbraci z zagranicy.



„Ręce precz od Korei" — woła cały postępowy świat pod adresem napastników amerykańskich. Nawet w krajach imperialistycznych i rządzonych przez imperialistów amerykańskich coraz energiczniej podnoszą się głosy protestu. Na zdjęciu: młodzież niemiecka we Frankfurcie nad Menem (w Niemczech Zachodnich) — mimo groźby prześladowań ze strony władz okupacyjnych — ostro manifestuje przeciw bandyckiej agresji Amerykanów w Korei.



Miasta radzieckie w niespotykanym tempie odbudowują się po ogromnych zniszczeniach wojennych. Patrząc na to zdjęcie, które przedstawia piękne schody prowadzące do parku im. Gorkiego w Mińsku — stolicy Białorusi, trudno wprost uwierzyć, że to zaledwie sześć lat temu ulica ta, podobnie jak wszystkie inne w mieście, stanowiła zgliszcza i ruiny. Obecnie pod kierunkiem najlepszych architektów i urbanistów radzieckich stolica Białorusi przybiera nowoczesny, wspaniały wygląd.



23 rocznicę powstania swej sławnej armii (1 sierpnia br.) naród chiński obchodził w chwili, gdy umacnia się wbrew podżegaczom wojennym obóz pokoju, któremu przewodzi potężny Związek Radziecki. Na zdjęciu: Ambasador Chińskiej Republiki Ludowej gen. Peng Ming-chi w dniu Święta Armii składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Do tej pory 44 miliony Chińczyków podpisało Sztokholmski Apel Pokoju, przyłączając się w ten sposób do wielkiej armii bojowników o pokój. Ogółem na całym świecie, wg. niepełnych danych, Apel podpisało 273.470.566 osób reprezentujących swoimi podpisami około 600 milionów ludzi, co stanowi 1/4 część mieszkańców świata. Na zdjęciu: ludność chińska podpisuje Apel Sztokholmski.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 16 — 31 sierpnia 1950 Nr 16 (66)

ŚWIĘTO LOTNICTWA

23 sierpnia 1944 roku nad hitlerowskimi umocnieniami pod Warką ukazały się garbate sylwetki Ił-ów i smukłe sylwetki Jak-ów z biało-czerwonymi szachownicami na płatach.

W ten oto sposób, zorganizowane i wyszkolone w Związku Radzieckim, Odrodzone Lotnictwo Polskie rozpoczynało swój sławny szlak bojowy przy boku niezwyciężonego lotnictwa radzieckiego, aby pomścić ponury wrzesień 1939 roku i przynieść wolność naszemu krajowi.

Lotnicy 1-go Pułku Myśliwskiego „Warszawa" i 3-go Pułku Szturmowego otworzyli dnia 23 sierpnia 1944 roku nową kartę w dziejach Lotnictwa Polskiego, kartę sławnego jego rozwoju w oparciu o sojusz i pomoc bratniego Związku Radzieckiego. Dlatego to Minister Obrony Narodowej Marszałek Rokossowski wydał rozkaz, na mocy którego rocznica tej pierwszej akcji bojowej polskich lotników obchodzona będzie rokrocznie w Polsce jako Święto Lotnictwa.

Piękny i bohaterski był szlak bojowy Odrodzonego Lotnictwa Polskiego. Zaczynając od Warki, poprzez pomoc powstańczej Warszawie, Wał Pomorski, Kołobrzeg i Berlin, lotnicy polscy u boku swych radzieckich braci nieśli śmierć i zniszczenie faszystom współdziałając z I Armią W.P.

Podczas samych tylko walk nad Odrą stoczono 50 bitew powietrznych i strącono 9 samolotów faszystowskich. Generalissimus Stalin wysoko oceniając waleczność naszych lotników, sześciokrotnie udzielił im podziękowań w swoich rozkazach. Na sztandarach zwycięskich pułków lotniczych zawisły wysokie odznaczenia „Krzyża Grunwaldu" V klasy.

Po zakończeniu wojny przed Odrodzonym Lotnictwem Polskim stają nowe, pokojowe zadania. Pod kierunkiem doświadczonych dowódców i instruktorów radzieckich rozwija się szeroka akcja szkoleniowa rozpoczęta jeszcze w czasie wojny. Lotnictwo polskie uzyskuje nowe kadry pilotów, nawigatorów, mechaników i strzelców pokładowych. Wyrosły i zahartowały się w pracy lotniczej nowe kadry, pochodzących z ludu dowódców. Ze Związku Radzieckiego otrzymaliśmy niezawodny, nowoczesny, ulepszony na podstawie doświadczeń drugiej wojny światowej sprzęt lotniczy.

Wszystko to doprowadziło do imponujących wyników. Dziś Polska Ludowa posiada potężne lotnictwo wojskowe, o jakim dawniej marzyć tylko mogła.

Mamy pierwszorzędny personel latający, wychowany na bogatych tradycjach lotnictwa radzieckiego i naszych walk, personel latający, który opanował swoje samoloty do mistrzostwa, personel zdolny wykonać każde zadanie postawione przez Ludową Ojczyznę.

Mamy przodujący w pracy fachowej i politycznej personel techniczny, trzon którego stanowią podoficerowie — mechanicy samolotów, umiejący troskliwie pielęgnować swoje maszyny i utrzymywać je w stałej gotowości bojowej.

Obok lotnictwa wojskowego wzrosło i nabrało masowego charakteru lotnictwo cywilne. Ośrodki Ligi Lotniczej szkolą dziś dziesiątki tysięcy młodzieży, synów robotników i chłopów, stanowiących przyszłe kadry lotnictwa wojskowego. Gęstą siecią pokryły Polskę i zagranicę trasy komunikacyjne Polskich Linii Lotniczych „LOT", które w roku 1949 przewiozły dwa razy tyle pasażerów, co w 1938 roku.

Rozwija się i na podstawie radzieckich doświadczeń nabiera rozmachu nasz przemysł lotniczy — baza rozwoju naszego lotnictwa.

Sześcioletni Plan budowy podstaw socjalizmu stawia przed nami jeszcze świetniejszą przyszłość lotniczą. Polska z lotniczego kopciuszka, jakim była przed wojną, staje się dzięki słusznej i jedynej polityce sojuszu i współpracy z największym mocarstwem lotniczym świata, Związkiem Radzieckim, krajem naprawdę lotniczym.

Dlatego lotnicy polscy z dumą i radością obchodzić będą tegoroczne „Święto Lotnictwa".

Dumny ze swoich osiągnięć będzie st. sierż. MATURA, który jako mechanik urządzeń radiowych z całym zapałem i oddaniem obsługuje swój samolot; dumny będzie kpr. KORNALEWSKI, czołowy racjonalizator jednej z jednostek szturmowych; dumny będzie chor. BILIŃSKI, który wczoraj pracował jako podoficer-mechanik, a dziś wzorowo pełni funkcję technika klucza; dumny będzie por. SROKA, który w pamiętne dni sierpniowe 1944 roku jako mechanik obsługiwał wylatujące do boju samoloty, a dziś pracuje na odpowiedzialnym stanowisku inżynierskim.

Hasło tegorocznego „Święta Lotnictwa" — „Lotnictwo Polskie w służbie i obronie pokoju" — stawia przed nami nowe, jeszcze większe niż dotychczas zadania. Musimy jeszcze bardziej podnieść poziom naszego politycznego, bojowego i fachowego wyszkolenia. Musimy jeszcze umiejętniej eksploatować sprzęt lotniczy w powietrzu i obsługiwać go na ziemi.

Jeszcze więcej musimy czerpać z bogatego źródła teoretycznej i praktycznej wiedzy lotniczej, z doświadczeń lotnictwa radzieckiego.

Zadania te lotnicy polscy wykonają celująco.



STRZELCY z BŁĘKITÓW

JEST godzina 3 nad ranem. Jednostka lotnicza rozpoczyna pracowity dzień — dzień lotny. Pogoda zapowiadała się wspaniale, zgodnie z meldunkiem stacji meteorologicznej.

St. strz. Roman Pałka obudził się na długo przed pobudką i nie mógł już usnąć.

— Czy aby wszystko przygotowałem jak należy? — rozmyślał, przewracając się z boku na bok. Nie mogąc bezczynnie uleżeć na łóżku sięgnął do szafeczki, wyjął stamtąd zeszyt i ołówek i jeszcze raz, przywołując na pamięć otrzymane ubiegłego dnia od pilota zadanie, przystąpił do wyliczania. Wszystko się zgadza, strzelanie powinno wypaść dobrze. Podczas dokonywania obliczeń nowe myśli nasunęły mu się do głowy. W jaki sposób on, robotnik budowlany, doszedł do takiej wprawy w skomplikowanych obliczeniach: szybkości, kursu, kąta, wyprzedzenia. Jak to się stało, że dowództwo powierzyło jemu, synowi biednego chłopa, tak ważne i odpowiedzialne stanowisko strzelca pokładowego. Wreszcie, jak to jest, że on daje sobie doskonale radę ze swoimi obowiązkami, a nawet wyróżnia się, mimo że ukończył zaledwie 6 oddziałów szkoły powszechnej. Nigdy nie sądził, że drzemią w nim tak duże możliwości i teraz rozmyślając nad tym, doszedł do wniosku, że zmiany, jakie w nim zaszły, nierozerwalnie związane są ze zmianami, jakie zaszły w całym kraju...

Tok myśli został nagle przerwany głosem służbowego oznajmiającego pobudkę. Nareszcie... St. lotn. Pałka niewiele potrzebuje czasu na ubranie się, biegnie już, by zbudzić mechaników śpiących w innych pomieszczeniach. Tymczasem na lotnisku już ruch. Lotnicy uwijają się, otwierają olbrzymie drzwi hangaru, rolują samoloty na pole startowe. St. lotn. Pałka jest przy swojej maszynie, sprawdza porządek w kabinie, dokonuje przeglądu swej broni. Zasadniczo do obowiązków strzelca pokładowego nie należy sprawa technicznego przygotowania samolotu. Lecz st. lotn. Pałka wie, że od jego pomocy wiele zależy, wie, że gotowość bojowa samolotu zależna jest od idealnej współpracy pilota, mechanika, strzelca pokładowego i dlatego tak sumiennie pomaga mechanikowi w pracy nad uruchomieniem silnika. Jeszcze tylko krótka rozgrywka lotu między pilotami i strzelcami pokładowymi i załogi są gotowe do lotu.

Zahuczały silniki, wiatr wywołany szalonymi obrotami śmigieł mile chłodził rozpalone twarze. Na sygnał dowódcy pierwszy „klucz" rusza ze startu. Samoloty nabierają szybkości, by za chwilę miękko i lekko oderwać się od ziemi.

St. lotn. Pałka już się nie gorączkuje, jest w swoim żywiole. Zamieniony w słuch i wzrok bacznie obserwuje uciekającą ziemię. Samolot kieruje się na poligon. Dzisiejsze jego zadanie — to odbycie strzelania do celów naziemnych. Trzymając się ściśle instrukcji st. lotn. Pałka przeładowuje amunicję dopiero wtedy, gdy znajduje się już w bezpiecznym miejscu, to znaczy nad poligonem. Jeszcze chwila i maszyna znajduje się nad celem. Następuje krótka wymiana zdań z pilotem i strzelec Pałka mocniej chwyta tylce karabinu, silniej wparł się w siedzenie i samolot jak burza wali w dół. Świst powietrza i wycie silnika splatają się w jakąś piekielną muzykę, lecz nie dochodzi ona do uszu pokładowego strzelca, albowiem w tej chwili istnieje dla niego jedna jedyna rzecz na świecie, a jest nią — cel... Pilot już odstrzelał, lotnik Pałka strzałów nie słyszał, lecz widział, jak grzęzły w celu. Aby nie gorzej — przemknęła myśl. Samolot raptownie zmienia kierunek, nie spada już, lecz zaczyna się wznosić. Parcie powietrza jest tak potężne, że lotnik Pałka musi użyć wszystkich sił, by utrzymać się w pozycji dogodnej do strzału, lecz właśnie ten moment jest sygnałem do otwarcia ognia. Cel jest teraz widoczny, jak na dłoni. Lotnik Pałka naciska język spustowy, świetliste smugi pędzą w dół, a ilość ciemnych punktów w celu dwukrotnie się zwiększyła. Chwila odprężenia, znów następuje wymiana zdań z pilotem, krótkie żołnierskie gratulacje i samolot przyjąwszy normalne położenie łączy do „klucza". Trudno powiedzieć, jak długo to wszystko trwało... godzinę? minutę? sekundę? Ale najprawdopodobniej wskazówki zegara w owym czasie nie poruszały się, gdyż prawie nie zmieniły swego położenia.

Uwagę st. lotn. Pałki całkowicie pochłonęła teraz obserwacja strefy. Prowadzi on z grubsza kontrolę trasy, co jakiś czas porozumiewając się z pilotem. „Klucz" zbliża się do lotniska, samoloty kolejno lądują. Jest chwila wolnego czasu na omówienie wyników strzelania. Pogodna twarz pilota i uśmiech zadowolenia na twarzy strzelca pokładowego świadczą o pomyślnym przebiegu lotów i strzelania. Po uzgodnieniu uwag z pilotem lotnik Pałka przeszedł do hangaru, ażeby napisać artykuł do biuletynu lotniskowego. W artykule tym czytamy: „Strzelanie odbyłem dobrze, pomogło mi w tym dobre zrozumienie zadania, uwaga i opanowanie przy wyprowadzaniu samolotu, umiejętność wybrania momentu otwarcia ognia oraz dobrze „nabite oko". St. lotn. Pałka jest znów przy samolocie. Z miłością dotyka swej broni, zdejmuje niewidoczny, zdawałoby się, pyłek z przyrządów celowniczych i jest gotów, by za chwilę wystartować do nowego lotu.

W czasie, gdy samolot, którego strzelcem pokładowym jest st. lotn. Pałka, płynąc po przestworzu ginął na horyzoncie, ażeby powtórnie wypełnić zadanie, st. lotn. Jan Skalski czynił ostatnie przygotowania do odbycia strzelania do rękawa.

St. lotn. Skalski to wzór dobrego żołnierza, wzór aktywnego ZMP-owca. Lubi on pracę społeczną. Już jako młody chłopiec wciągnął się w swojej wiosce do ZWM, a będąc przewodniczącym koła dużo zrobił dla usprawnienia jego pracy. W owym czasie nie bardzo orientował się w celach i zadaniach młodzieżowej organizacji; ot, pociągała go ona, bo lubił pracę w zespole. Świadomość przyszła później, gdy powołany do wojska poprzez zajęcia polityczne, poprzez czynną pracę w ZMP zrozumiał, że pracuje nad zabezpieczeniem spokojnego życia robotnikom i chłopom swego kraju, że stoi na straży pokoju światowego. Służbie wojskowej oddał się całym sercem. Zawsze marzeniem jego było zostać lotnikiem, a od czasu gdy marzenia jego ziściły się, swą postawą, zdyscyplinowaniem, wzorowym pełnieniem obowiązków odpłaca się Ludowej Ojczyźnie.

W tej chwili st. lotn. Skalski jest już całkowicie gotów do wykonania ćwiczeń. Wyczekuje odpowiedniego momentu do oddania strzału, tworzy z karabinem jakby jedną całość. Wpatrzony w niebo, minimalnymi skrętami prowadzi lufę karabinu za celem. Wysoko w górze mknie samolot ciągnąc na lince tak zwany rękaw. Mimo ładnej pogody, tam w górze musi być silny wiatr, gdyż wyraźnie widać, jak rękaw szarpie się i rzuca. Nawet laik rozumie, że w takich warunkach strzelanie do rękawa jest niezmiernie utrudnione. Lecz st. lotn. Skalski nie zraża się trudnościami, cierpliwie oczekuje momentu i za chwilę pierwsza krótka seria pruje powietrze. St. lotn. Skal-

Troska o broń i sprzęt — to jeden z podstawowych obowiązków żołnierza!

ski ma do dyspozycji zaledwie piętnaście pocisków, dlatego stara się strzelać jak najkrótszymi seriami: dwa, najwyżej zaś trzy strzały, gdyż wskutek silnego falowania rękawa tylko pierwszy strzał ma możliwość trafienia. Strzelanie krótkimi seriami wymaga niesłychanego wyczucia, ponieważ przytrzymanie języka spustowego o ułamek sekundy za długo powoduje wystrzelanie całego zapasu amunicji. Jeszcze sześć serii oddał st. lotnik Skalski i spokojny o wynik ustąpił miejsca przy karabinie koledze. Sumienność treningu i doskonała znajomość broni dają pewność siebie. Spokój st. lotn. Skalskiego okazał się całkowicie uzasadniony. Amunicja, którą strzelał Skalski, miała dla odróżnienia czerwone czubki, a otworów z czerwonymi obwódkami naliczono w rękawie sześć. Ażeby uzyskać wynik bardzo dobry w strzelaniu do rękawa, trzeba mieć na 15 możliwych 4 trafne. Sześć trafnych st. lotn. Skalskiego stawia go w rzędzie najlepszych strzelców pokładowych jednostki.

Słońce chyli się ku zachodowi. Ci którzy swoje ćwiczenia już odbyli, z zainteresowaniem obserwują efektowne ewolucje samolotów w górze. Rozgrywa się tam bowiem „walka" powietrzna. Stroną atakującą jest samolot, w którym strzelcem pokładowym jest st. sierż. Rejterowski, a „nieprzyjacielem" rękaw holowany przez inny samolot. St. sierż. Rejterowski mimo młodego wieku jest „starym asem" lotnictwa. Wyszkolony w czasie wojny przez doskonałych instruktorów radzieckich na niezrównanym sprzęcie radzieckiego lotnictwa, brał udział w walkach powietrznych o Berlin, dając się porządnie we znaki hitlerowcom. St. sierżant Rejterowski, członek PZPR, obecnie nie jest już strzelcem pokładowym, pełni on inną ważną funkcję, lecz nie opuszcza nigdy okazji do odbycia lotów. Żaden dzień lotny w jednostce nie odbywa się bez jego udziału. Obserwując z dołu wyczyny samolotu atakującego widać od razu, że tak pilot jak jego strzelec pokładowy — to lotnicy najwyższej klasy. Chwilami aż dech zapiera w piersiach, już, już, wydaje się, że musi nastąpić zderzenie, samoloty tak bardzo blisko mijają się. Teraz obydwa samoloty lecą kursem równoległym. Swobodnie, lecz pewnie st. sierż. Rejterowski dzierży w rękach tylce karabinu. Samolot szybko dopędza rękaw, raptownie obniża się, żeby mieć go nad sobą i rozlega się seria. Samolot zatacza łuk i leci teraz kursem przecinającym. St. sierż. Rejterowski wzrok ma utkwiony w górę, za chwilę ukaże się linka holująca rękaw. Linka przemknęła tuż nad samolotem, wrażenie bliskości jest tak silne, że chce się aż pochylić głowę. Jest i rękaw. I znów szczęknął karabin. Rękaw podziurawiony jak sito, st. sierż. Rejterowski na próżno nie strzela.

Swojego olbrzymiego doświadczenia, swej wiedzy st. sierż. Rejterowski nie zatrzymuje dla siebie. Często jest wśród młodszych lotników — udzielając im cennych rad i wskazówek. Chętnie, gdy go proszą, opowiada bohaterskie dzieje lotników radzieckich i polskich w czasie ostatniej wojny — wzbudzając w młodych lotnikach chęć naśladowania i wzorowania się na pełnej ofiarności i oddania służbie dla Ojczyzny swych wielkich poprzedników.

Pracowity dzień pełen wrażeń, dzień lotny dobiegł końca. Zmrok już zapadł nad lotniskiem, trwają ostatnie prace nad doprowadzeniem sprzętu do porządku. St. lot. Pałka, st. lot. Skalski, st. sierż. Rejterowski i wielu innych strzelców pokładowych starannie i dokładnie czyszczą broń pomagając sobie wzajemnie. I chociaż zmęczenie daje się we znaki, to jednak humor dopisuje, sypią się żarty i wesołe uwagi. Panuje pogodny nastrój. Nad zmęczeniem wzięło górę poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Z. Osiński ppor.

Z HISTORII POLSKIEGO LOTNICTWA



Odrodzone Lotnictwo Polskie — tak jak cała Armia Polska — formowało się w roku 1943 na gościnnej ziemi radzieckiej, dzięki nieocenionej pomocy rządu radzieckiego i instruktorów Armii Czerwonej. Na zdjęciu: na lotnisku Grigoriewskoje pod Moskwą Wanda Wasilewska wygłasza płomienne przemówienie do pilotów I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego, który otrzymał nazwę „Warszawa".



A oto grupa pierwszych polskich pilotów myśliwskich wyszkolonych przez wspaniałych instruktorów radzieckich.



Jeden z najlepszych instruktorów radzieckich mjr. Gaszyn rozmawia z polskim mechanikiem lotniczym w Grigoriewskoje.

W Olkówce strz. Śmietańskiego

Strz. Witold Śmietański był na urlopie we wsi rodzinnej Olkówce. We wsi tej powstała przed niedawnym czasem spółdzielnia produkcyjna utworzona dużym nakładem wysiłku przez bardziej świadomych chłopów. Wszystko to zaczęło się od tego, że ojciec Śmietańskiego wziął udział w wycieczce chłopów polskich na radziecką Ukrainę, a gdy powrócił stamtąd nawet najbliżsi poznać go nie mogli. Dotychczas cichy i spokojny nie wtrącał się do niczego. Zapracowany od świtu do nocy nie znajdował czasu nawet na pogawędki z sąsiadami. Teraz nie mógł już usiedzieć na miejscu, powiedział sobie, że nie spocznie, dopóki nie namówi chłopów na spółdzielnię. I dopiął swego. Rozmaicie wiodło się w owym czasie staremu Śmietańskiemu — co biedniejsi coraz chętniej garnęli się do niego, natomiast bogatsi coraz bardziej nienawistnie obserwowali jego zabiegi. Śmietański nie zrażał się, nie przestawał rozmawiać z chłopami, a na wszystkie wątpliwe kwestie używał najlepszego argumentu. Argumentem tym był olbrzymi kłos pszenicy przywieziony z radzieckiego kołchozu. Chłopi dziwili się, dotykali palcami kłos, oceniając okiem znawców jego wartość. Wreszcie niektórym z nich udzielił się zapał Śmietańskiego.

Strz. Witold Śmietański przybył na urlop w momencie najgorętszych prac żniwnych i od razu spostrzegł, że na wsi coś się zmieniło.

Zdziwienie jego i radość nie miały granic, gdy dowiedział się, że ojciec jego jest przewodniczącym spółdzielni, że powstanie jej to jego zasługa. Strz. Śmietański sam aktywny ZMP-owiec wielokrotnie wspominał ojcu w listach o potrzebie przedstawienia na inne tory gospodarki na wsi, lecz nigdy nie przypuszczał, aby to mogło w jego wsi, która należy do tak zwanych „starych", tak prędko nastąpić. Strz. Śmietański miał szczery zamiar uczciwie podczas urlopu wypocząć, lecz prędko z zamiaru tego zrezygnował i z całym sercem rzucił się w wir pracy. Nie można powiedzieć, ażeby pracy było mniej niż dawniej. Wszak spółdzielnia była dopiero w trakcie organizacji, lecz na twarzach chłopów mimo zmęczenia nie znać było dawnego przygnębienia, widać było natomiast, że ożywia ich nowa, wspaniała myśl.

Urlop strz. Śmietańskiego minął niepostrzeżenie. Strz. Śmietański wrócił do jednostki jeszcze pod wrażeniem przeobrażeń, jakie dokonały się w jego wsi. Wieczorem w świetlicy strz. Śmietański długo opowiadał kolegom o spółdzielni, o tym co już zrobiono, o planach na przyszłość.

— Pozwól, że ci przerwę na chwilę — odezwał się nagle agitator st. strz. Zenobek. — Chciałbym uzupełnić twoje opowiadanie.

Żołnierze z zainteresowaniem obejrzeli się na st. strz. Zenobka. Ten zaś rozwinął przygotowaną zawczasu kartkę, na której miał zanotowane cyfry i dane dotyczące zagadnień wsi w Planie Sześcioletnim.

— Plan Sześcioletni — mówi agitator Zenobek — przewiduje ogromne sumy na inwestycje. Inwestycje, jak wiemy, są to wkłady pieniężne na budowę oraz naprawę obiektów przemysłowych, domów, dróg i mostów, linii kolejowych itp. **Otóż inwestycje w 1950 r. dla rolnictwa i leśnictwa, czyli fundusze przeznaczone na rozbudowę wsi, stanowić będą 413 proc. w porównaniu z sumami wyłożonymi na te same cele w 1949 r.** A więc wzrosną przeszło cztery razy. Za te pieniądze zbuduje się bardzo, bardzo wiele takich ładnych domów na wsi i dobrych dróg, o jakich mówi kol. Śmietański. A światło elektryczne? **W ciągu sześciolecia zostanie zelektryfikowanych 8.900 gromad.** Wiecie, co to znaczy? To znaczy, że mniej więcej do 800 tysięcy domów na wsi zostanie doprowadzony prąd. To znaczy, że u ciebie, i u ciebie, i u twojej rodziny — wskazuje kolegów palcem — nie będzie już malutkich lampek, a jasne światło elektryczne. Wieś otrzyma również prąd wysokiego napięcia, który będzie poruszał wiele maszyn rolniczych. Jasne, że przyczyni się to do wzrostu produkcji rolniczej i w dużym stopniu oszczędzi siły ludzkie. Mówiąc o produkcji muszę wam powiedzieć, że Plan Sześcioletni przewiduje szybszy wzrost produkcji zwierzęcej niż roślinnej. A oto cyfry: **żywca wołowego będzie o 83 proc. więcej, a więc prawie drugie tyle co w 1949 r., produkcja żywca wieprzowego wzrośnie o przeszło połowę (63 proc.), mleka o 102 proc., jaj o 38 proc.** Wzrośnie ilościowo również hodowla owiec, tak że **w 1955 r. będziemy mieli krajowego surowca wełnianego przeszło półtora raza więcej (169 proc.) niż na początku Planu.** Zupełnie zrozumiałe, że w związku z rozszerzoną hodowlą wzrośnie uprawa roślin stanowiących paszę dla bydła i trzody chlewnej.

— A tak, tak! — dorzucił strz. Śmietański. — W Olkówce prawie każdy członek spółdzielni ma własną krowę i przynajmniej jednego prosiaka, a prócz tego jest wzorowe spółdzielcze stado i trzoda chlewna, których dogląda dwóch szwajcarów i trzy świniarki. Trzeba wam wiedzieć, że takich pięknych krów i tuczników, jak obecnie, nikt jeszcze nie miał w naszej wsi do tej pory.

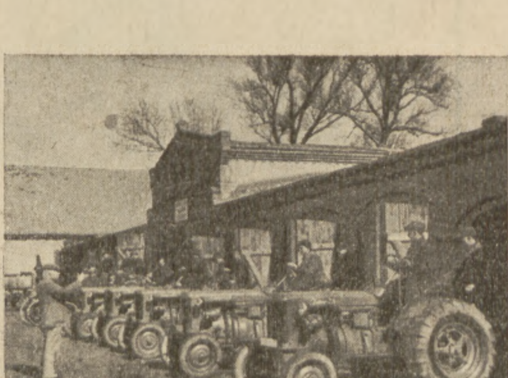
— A jak żniwa u was wypadły? — zapytał któryś z żołnierzy.

— Jak wypadły żniwa? Bardzo dobrze! Lepiej niż w zeszłym roku, a bez porównania lepiej niż przed założeniem spółdzielni. Kiedy wyjeżdżałem ze spółdzielni, zaczęły się już próbne omłoty. I wiecie, co się okazało? Z 1 ha otrzymali 32 kwintale żyta. Jest to zbiór doskonały. Podobnie wygląda sprawa z pszenicą. No, ale nic dziwnego — który z obecnych członków naszej spółdzielni mógł dawniej, na indywidualnej gospodarce, pozwolić na taką ilość nawozów sztucznych, jaką zakupuje spółdzielnia, albo na użycie maszyn, a i o nowych metodach uprawy nic nie wiedział albo bał się wypróbować. Teraz spółdzielcy jak się przekonali, że te nowe sposoby uprawy są dla nich lepsze, korzystniejsze — postanowili nawet przeprowadzić doświadczenia nad uprawą zboża wielokłosowego, takiego jaki jest w Związku Radzieckim. Wydzielili poletko doświadczalne i w przyszłym roku spodziewają się mieć podwójne kłosy. Ano, zobaczymy!

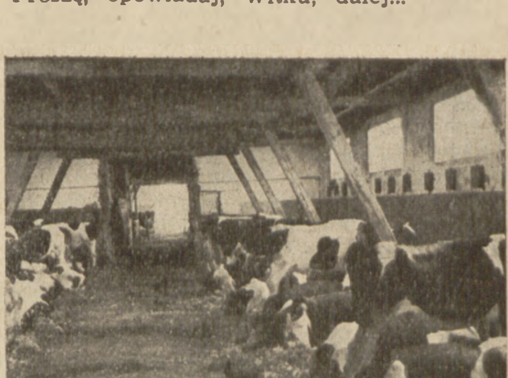
— Jak nie w przyszłym roku, to za dwa, trzy lata osiągną powodzenie swoich doświadczeń. — przerwał st. strz. Zenobek. — I nie tylko w Olkówce będą mieli lepsze zbiory. Wszystkie spółdzielnie, gospodarstwa państwowe i **całe nasze rolnictwo powiększy w 1955 r. swą produkcję o połowę w stosunku do 1949 roku**, w którym były bardzo dobre zbiory. **A w porównaniu z Polską przedwojenną**, gdzie były znacznie większe obszary rolnicze, niż obecnie, **wartość produkcji rolniczej wzrośnie o 29 proc.** Wicepremier Minc daje bardzo jaskrawy przykład: jeżeli wartość produkcji rolniczej w 1937 r., przypadającą na jednego człowieka zatrudnionego w rolnictwie przyjmiemy za 100, to w 1955 r. wyniesie ona 219, a więc przeszło dwa razy więcej, a dla ogółu mieszkańców Polski powiększy się o 61 proc. To znaczy, że za pięć lat będziemy lepiej zaopatrzeni w produkty rolnicze niż przed wojną. Ten wzrost produkcji rolniczej osiągnie się przez zwiększenie terenów uprawnych o przeszło 7 procent oraz przez wzrost wydajności z hektara, który dla zbóż wyniesie 41 procent w stosunku do planu na 1949 r. Wzrost zaś wydajności z hektara będzie możliwy dlatego, że coraz szerzej będzie się stosować maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, oraz lepszy system uprawy. **Rolnictwo w ciągu Planu 6-letniego otrzyma 61 tys. traktorów, a zaopatrzenie w maszyny będzie prawie trzy razy większe (270 proc.) niż w 1949 roku. Ilość Państwowych Ośrodków Maszynowych wyniesie 850 (w ubiegłym roku było ich 30), a traktorów przez nie posiadanych — 35.890 sztuk (zamiast 200 w 1949 r.).** Zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne również będzie znacznie lepsze, prawie sześciokrotnie większe niż przed wojną. No, to może starczy na razie tych cyfr. Proszę, opowiadaj, Witku, dalej...



W ciągu sześciolecia przeszło czterokrotnie wzrosną inwestycje dla wsi.



W 1955 r. produkcja roczna traktorów wyniesie 11.000 szt.



Żywca wołowego będzie w 1955 r. prawie drugie tyle, co w 1949 r.

— Doskonale kol. Zenobek zrobił przytaczając te wszystkie dane z Planu Sześcioletniego — podjął na nowo strz. Smietański. — I mnie ogromnie przydały się te wiadomości. Widziałem, co prawda, teraz naszą wieś, widziałem jak szybko i z jakim rozmachem rozwija się, ale nie uprzytomniłem sobie, że takie i jeszcze większe zmiany, niż w naszej spółdzielni, zajdą w całym rolnictwie. Chciałbym wam jeszcze opowiedzieć trochę, jak żyją członkowie spółdzielni w Olkówce. Pracy mają teraz bardzo dużo, bo to przecież najgorętszy okres na wsi. A mimo to znajdują czas na zbiorowe życie kulturalne i na sport. Krótko przed moim przyjazdem do spółdzielni, wykończono budowę pięknego Domu Kultury, gdzie mieści się klub, czytelnia i duża sala kinowa, w której odbywać się będą również przedstawienia amatorskiego zespołu teatralnego, wiece, zebrania i inne masowe imprezy. Kina stałego jeszcze nie ma w Olkówce, ale najdalej do przyszłej wiosny będzie na pewno. Jest natomiast kółko dramatyczne, w którym występują nie tylko ZMP-owcy, ale i dorośli. Jest ładna biblioteka, gdzie wieczorami można spotkać i młodych i starszych czytających książki i gazety. Nie ma natomiast już ani jednego analfabety. W maju ukończyła kurs dla analfabetów 55-letnia Bronisława Kocik i teraz przed młodymi przechwala się, że lepiej od nich umie czytać. A z jakim zapałem młodzi się uczą! W szkole podstawowej, w liceach, w szkołach zawodowych, a dwóch jest na wyższych uczelniach. W przyszłym roku projektuje się utworzenie 11-letniej szkoły ogólnokształcącej w Olkówce. Bardzo posunęła się naprzód nasza wieś pod każdym względem. I choć pracy jest dużo, ale nastrój w spółdzielni jest dobry. A największą wygodę i radość mają matki, założono bowiem żłobek sezonowy i przedszkole. Dzieciaki mają teraz opiekę i dobrą zabawę, a matki nie muszą się o nie martwić podczas pracy w polu. Tak, niepodobna jest teraz nasza wieś do tej sprzed trzech lat. Tak niewiele czasu upłynęło, a wydaje się, że już tak dawno zniknął brud, bieda i wyzysk.

— W ciągu pięciu najbliższych lat zniknie on również w dziesiątkach innych wsi — dorzucił agitator Zenobek. — Jak chłopi przekonają się, że w spółdzielniach produkcyjnych jest lepiej, to gromadnie będą zakładać w swoich wsiach spółdzielnie. Tym bardziej, że wyprodukuje się coraz więcej maszyn, nawozów sztucznych, coraz więcej powstanie warunków sprzyjających rozwojowi ruchu spółdzielczego na wsi. Wymianę towarową między wsią i miastem lepiej się zorganizuje, polepszy się przez to życie na wsi. I kultura wzrośnie. „W każdej gromadzie biblioteka, w każdej gminie stałe kino" — takie hasło będzie realizowane w Planie Sześcioletnim. **Wybuduje się przecież 3.300 stałych kin na wsi, to jest 22 razy więcej niż teraz.** Wyszkoli się nowe kadry dla wsi nie tylko o pełnych kwalifikacjach zawodowych, ale i uświadomione politycznie i społecznie. A gospodarce wiejskiej potrzeba teraz dużo specjalistów: dla różnorodnej produkcji roślinnej, zwierzęcej, dla mechanizacji rolnictwa, budownictwa wiejskiego, weterynarii, rachunkowości. **Z wyższym wykształceniem rolniczym przewiduje się wyszkolenie 20 tysięcy młodzieży, ze średnim — 42 tysiące.** Wieś dostarczy kandydatów, ale sama wieś na razie nie da rady zaspokoić wszystkich swoich potrzeb. I dlatego robotnicy z miast przeszkoleni do pracy w rolnictwie pomogą wsi budować socjalizm. Będzie to piękne wykonanie haseł sojuszu robotniczo-chłopskiego — zakończył st. strz. Zenobek.

Maria Jankowska



Władysław Kniewski **Władysław Hibner** **Henryk Rutkowski**

Bohaterowie

Wielka Rewolucja Październikowa obalając carat, druzgocąc trony zaborców, przyniosła Polsce niepodległość. Lecz na dźwigający się z kajdanów niewoli naród czyhała zdrada. Przy pomocy zdrajców klasy robotniczej — przywódców PPS, banda burżuazyjno-obszarnicza ujęła władzę w swe ręce pogrążając kraj w otchłań nędzy i wyzysku.

Ale krwawy terror kapitalistyczny nie mógł zdusić mas robotniczych walczących o pracę i chleb, o lepsze jutro. Pod przewodem Komunistycznej Partii Polski robotnicy przeciwstawiali się faszyzmowi, szli w bój o wolność człowieka pracy, o wyzwolenie społeczne.

Komunistyczna Partia Polski była tą siłą, która jednoczyła masy pracujące pod sztandarem wyzwolenia i dlatego właśnie przeciwko niej skupiły się wściekłe ataki reakcji i jej prawicowo socjalistycznych pachołków. Setki działaczy komunistycznych zginęło bohaterską śmiercią, tysiące zapełniły więzienia.

Ale terror i rozbijacka robota prawicowych przywódców PPS nie wystarczała burżuazji polskiej. W miarę wzrostu sił rewolucyjnych i wpływów KPP poczęła ona posługiwać się w coraz szerszym stopniu plugawym środkiem prowokacji. Do szeregów KPP i lewicowych organizacji robotniczych poczęto nadsyłać prowokatorów— zamaskowanych zdrajców, którzy wydawali działaczy ruchu robotniczego w ręce granatowej policji. Jednym z takich prowokatorów był Cechnowski mający na sumieniu kilkudziesięciu aktywistów robotniczych wydanych w ręce policyjnych siepaczy.

Tego nikczemnego zdrajcę trzeba było unieszkodliwić, by uchronić walczącą o wyzwolenie ludu partię, którą wróg w najokrutniejszy sposób prześladował.

Wykonania wyroku na Cechnowskim podjął się łódzki robotnik, działacz KPP, Władysław Hibner, syn powstańca 1863 roku i uczestnik rewolucji 1905 roku. Wraz z nim wykonania wyroku podjęli się młodzi warszawiacy, członkowie Związku Młodzieży Komunistycznej, Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski.

Zamach na Cechnowskiego wyznaczony na dzień 17 lipca 1925 roku nie udał się. Hibner i jego towarzysze napotkali na dwóch szpicli. Rozpoczęła się strzelanina. Broczących krwią robotników chwytają brudne łapy policyjnych oprawców.

20 sierpnia 1925 roku odbyła się w Warszawie rozprawa sądowa przeciwko bohaterskim komunistom. Stanęli oni z dumnym czołem przed sądem burżuazji.

— Nie za taką Polskę walczyłem za czasów caratu — mówił Hibner podczas rozprawy sądowej. Nie za taką Polskę, w której istnieje wyzysk i ucisk ludu.

Zapadł wyrok skazujący trzech oskarżonych na karę śmierci.

25 sierpnia 1925 roku na stokach Cytadeli warszawskiej, tam gdzie z rąk carskich siepaczy zginęły setki bojowników o wolność, rozległy się strzały plutonu egzekucyjnego. Trzech bohaterów walki o prawdziwie wolną Polskę poniosło śmierć na rozkaz polskich kapitalistów, gnębicieli ludu.

Zdrajca Cechnowski nie uniknął jednak sprawiedliwości. W niedługim czasie padł z ręki żydowskiego robotnika Botwina, który nie uląkł się całej gromady szpicli chroniącej zdrajcę. I ten mężny robotnik został również skazany na śmierć i stracony. Ale wykonanie wyroku partyjnego na prowokatora Cechnowskiego było poważnym sukcesem KPP. Wykonanie wyroku oznaczało, że partia nie ugnie się pod terrorem burżuazji, że prowadzić będzie nieustępliwą walkę przeciwko polskiemu faszyzmowi, walkę o nową Polskę.

Dzięki walce polskiej klasy robotniczej i jej partii, dzięki wyzwoleńczej walce Związku Radzieckiego, ta nowa, Ludowa Polska wyrosła. Dziś żyjąc w wolnej ojczyźnie, czcimy prawdziwych bohaterów ludu pracującego — Hibnera, Kniewskiego, Rutkowskiego, Botwina. Oni poświęcili bez wahania swe młode życie dla szczęścia ludu polskiego, dla ukochanej partii, dla przyszłości młodzieży polskiej.

Oni są dla nas, żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, wzorem jak trzeba walczyć dla sprawy ludu, jak w potrzebie nie szczędzić dłań krwi i wysiłku.

WZDŁUŻ i WSZERZ POLSKI

V PLENUM CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Wszystkie siły dla realizacji Planu 6-letniego — pod takim oto hasłem obradowało w pierwszych dniach sierpnia V Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Plenum wezwało wszystkie Związki Zawodowe i jego ogniwa, by pod kierownictwem PZPR skoncentrowały cały swój wysiłek wokół wykonania zadań Planu 6-letniego: walki o wzrost wydajności pracy, walki o oszczędność w naszej gospodarce, zwiększenia troski o poprawę warunków pracy i bytu klasy robotniczej oraz wychowania i przeszkolenia niezbędnych kadr dla realizacji Planu 6-letniego.

W obradach swych Plenum CRZZ stwierdziło, że głównym motorem i dźwignią wypełnienia tych podstawowych zadań jest jak najszerszy ruch współzawodnictwa pracy w wykonywaniu i przekraczaniu planów produkcyjnych, stosowanie szybkościowych metod pracy, lepsza jakość produkcji i oszczędność w materiałach, narzędziach oraz surowcach. Dalej — to przyśpieszenie środków obrotowych oraz szkolenie i podwyższanie kwalifikacji robotników.

V Plenum CRZZ zobowiązało Związki Zawodowe, aby w jak najszerszym zakresie zaznajamiały one wszystkich pracujących z ustawą o Planie 6-letnim oraz dbały o to, by plany produkcyjne, zarówno roczne jak też kwartalne i miesięczne, były doprowadzane do każdej brygady i do każdego robotnika z osobna.

Uchwała Plenum CRZZ mówi dalej, że niezbędnym warunkiem wykonania Planu 6-letniego jest stały postęp techniczny, masowy rozwój racjonalizacji wśród samych robotników i lepsza organizacja pracy. Uchwała Plenum CRZZ nakazuje również Związkom Zawodowym włączenie się do ruchu racjonalizatorskiego robotników, inżynierów i techników i otoczenie tego ruchu pomocą i opieką. Związki Zawodowe muszą jak najszerzej popularyzować normy pracy, troszczyć się o szerokie wprowadzenie norm technicznych oraz o stałe zwiększanie zakresu robót akordowych.

Plenum postawiło również przed związkami zadanie prowadzenia stałej pracy ideologiczno - wychowawczej oraz walki o wzrost dyscypliny pracy, o pogłębianie poczucia odpowiedzialności, o podnoszenie autorytetu kierowników, dyrektorów itp.

Uchwała Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych zaleca również dużo uwagi walce o czujność, energicznemu zwalczaniu wszelkich prób dywersji i sabotażu naszych wrogów klasowych oraz imperialistów i ich agentów wszelkiej maści.

Poważne zadania przed Związkami Zawodowymi postawione zostały także w dziedzinie podnoszenia poziomu kulturalnego klasy robotniczej przez opiekę nad świetlicami, klubami, domami kultury itp. W dalszych punktach uchwała Plenum zobowiązuje Związki Zawodowe do przygotowania i organizowania pomocy dla tysięcy nowych robotników, szczególnie zaś dla kobiet i młodzieży, którzy zostaną zatrudnieni w naszej gospodarce uspołecznionej. Na zakończenie uchwała wzywa wszystkie Związki Zawodowe do jeszcze głębszego czerpania doświadczeń od radzieckich Związków Zawodowych i stosowania wypróbowanych wzorów radzieckich w zakresie pracy organizacyjnej, rozwijania ruchu współzawodnictwa, dbałości o człowieka pracy oraz masowej działalności politycznej i kulturalno-oświatowej.

Nad tymi oto sprawami koncentrowały się obrady V Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych i takie postawiło to Plenum zadania przed Związkami Zawodowymi i ich ogniwami w walce o realizację Planu 6-letniego — Planu, który pozwoli naszemu krajowi szybkimi krokami pójść do socjalizmu — do Polski szczęścia, radości i dobrobytu mas pracujących.

R.

Rada Naczelna ZMP wytycza nowe zadania

W dniu 31 lipca rozpoczęły się obrady Plenum Rady Naczelnej ZMP. W obradach wzięli udział czołowi działacze organizacji młodzieżowych: ZMP, ZHP, SP, ZAMP i Zrzeszenia Studentów Polskich. Na obrady przybyli również przedstawiciele KC PZPR z sekretarzem KC ob. Franciszkiem Mazurem na czele.

Referat o aktualnych politycznych i organizacyjnych zadaniach ZMP wygłosił przewodniczący Zarządu Głównego ZMP — Władysław Matwin.

Referat pt. „Plan 6-letni i nasze zadania w budownictwie socjalistycznym" wygłosił kierownik wydziału młodzieży robotniczej Zarządu Głównego ZMP Wiesław Ociepka.

Przewodniczący ZMP Władysław Matwin po omówieniu sytuacji międzynarodowej i ostatnich wydarzeń na Korei podkreślił, że młodzież polska ze wzruszeniem śledzi przebieg bohaterskich zmagań ludu koreańskiego z barbarzyńskim najeźdźcą i jest całym sercem z ich walką o wolność i zjednoczenie.

Po nakreśleniu zadań organizacji młodzieżowej w walce o pokój ob. Matwin przeszedł do oceny dotychczasowej działalności ZMP i wytyczenia jej drogi na przyszłość. Stwierdzając niewątpliwe zasługi Związku w oddziaływaniu na szerokie rzesze młodzieży polskiej, w kształtowaniu jej świadomości, jej wzrostu aktywności, czynnego włączenia się do ruchu współzawodnictwa pracy, podkreślił, że jednak na obecnym etapie — etapie realizacji Sześcioletniego Planu i budownictwa podstaw socjalizmu w Polsce—zadania ZMP są o wiele większe. Organizacja ZMP za mało brała udziału przede wszystkim w zaciętych bojach z wrogiem klasowym, prowadzonych pod przewodnictwem PZPR. W związku z tym ob. Matwin mówi: „Należy obudzić czujność tych wszystkich organizacji ZMP-owskich, które jej dotąd nie wykazują, zmobilizować szeregi ZMP-owskie do walki z wrogiem. Trzeba uczyć naszą młodzież śmiertelnej nienawiści do podłego wroga. Niech każdy ZMP-owiec ma przed oczyma swych kolegów ZMP-owców podstępnie zamordowanych w demokratycznej Polsce przez reakcyjnych zbirów za to, że pomagali odebrać kapitalistom fabryki, a obszarnikom ziemię.

...Niech faszystowska gadzina, która jeszcze dziś próbuje kąsać, spotyka się z odrazą i wstrętem naszej młodzieży. Trzeba wroga stawiać pod pręgierz i tak go piętnować, aby nie mógł nikogo więcej oszukać".

Przewodniczący Zarządu Głównego ZMP mówiąc o socjalistycznej moralności dał przykłady rewolucjonistów, którzy całe swe życie poświęcili sprawie wyzwolenia ludu. ZMP-owiec jest młodym, zdyscyplinowanym żołnierzem wielkiej wyzwoleńczej armii. Prawdziwy sens swego życia widzi on w tym, aby codziennie pomagać w walce nowego ze starym. Zagadnienia moralności socjalistycznej winny zajmować więcej niż dotąd miejsca w pracy wychowawczej ZMP-owskich organizacji.

Omawiając konieczność ściślejszej współpracy ZMP z partią oraz konieczność mocniejszego oparcia się o rewolucyjny dorobek KZMP ob. Matwin powiedział: „ZMP jest bojowym, wiernym i oddanym pomocnikiem PZPR, wielkiej awangardy klasy robotniczej i mas pracujących, przodującej siły bloku stronnictw demokratycznych — w walce o zbudowanie socjalizmu w Polsce i ostateczne pokonanie wyzyskiwaczy, jest przywódcą, organizatorem i wychowawcą młodego pokolenia w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, braterskiej przyjaźni i bojowego sojuszu z narodami Związku Radzieckiego. ZMP jest spadkobiercą wspaniałych tradycji rewolucyjnego ruchu młodzieży polskiej i bohaterskiego KZMP; jest młodszym bratem i towarzyszem broni Leninowskiego Komsomołu — pierwszego pomocnika Partii Lenina-Stalina."

ZMP wkracza na wyższy szczebel rozwoju tak politycznego jak organizacyjnego i to nakłada na członków nowe, odpowiedzialne, lecz szczytne zadania.

Rzecz zrozumiała, że wytyczne zawarte w referacie przewodniczącego Zarządu Głównego ZMP ob. Matwina, tyczą również ZMP-owców żołnierzy.

Obowiązkiem każdego ZMP-owca jest uważne przestudiowanie obu referatów wygłoszonych na obradach Rady Naczelnej i przyswojenie sobie zawartych w nich wskazówek. Trzeba byśmy już dzisiaj krytycznie spojrzeli na pracę naszych kół i na udział w niej naszych członków. Spotęgowanie aktywności szeregów ZMP-owskich, zwiększenie wymagań w stosunku do członków, podniesienie ich poziomu ideowego — wzmocni organizację ZMP-owską w wojsku, a tym samym przyczyni się do lepszej realizacji zadań, jakie postawiły przed nami masy pracujące naszego kraju i będzie naszym wkładem w realizację Sześcioletniego Planu.

Pięcioletni plan gospodarczy Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Jedną z uchwał Kongresu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED), który niedawno odbył się w Berlinie, była uchwała o przyjęciu pierwszego gospodarczego planu 5-letniego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Uchwałę tę niemieckie masy pracujące z klasą robotniczą na czele powitały z entuzjazmem. Ta wiara w realność planu i entuzjazm z tego powodu nie zrodziły się przypadkowo. Masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej, realizując uchwalony wiosną 1949 roku plan dwuletni, przekonały się do czego są zdolne pod przewodnictwem klasy robotniczej i swojego demokratycznego rządu.

Dwuletni plan Niemieckiej Republiki Demokratycznej stawiał sobie za cel osiągnięcie z końcem bieżącego roku poziomu produkcji z roku 1936, w którym to roku gospodarka niemiecka miała jeszcze pokojowy charakter. Cel ten został osiągnięty znacznie wcześniej. Już w półtora roku produkcja NRD wynosiła przeszło 103 procent w porównaniu z rokiem 1936.

Dzięki tym sukcesom niemieckiej klasy robotniczej i mas pracujących nastąpiła znaczna poprawa stopy życiowej ludności. Zostały na przykład zniesione kartkowe przydziały żywnościowe, znacznie obniżono ceny wolnorynkowe w sklepach upaństwowionych itp.

Na bazie tych osiągnięć można było opracować nowy plan 5-letni. Podczas gdy plan dwuletni stawiał sobie za cel osiągnięcie poziomu produkcji z roku 1936, to ogólnym celem planu 5-letniego jest rozbudowa ciężkiego przemysłu i kopalnictwa. Jednym słowem plan ten ma przekształcić wschodnią część Niemiec, zaniedbaną w stosunku do zachodniej, w potężną bazę przemysłową, dzięki której już w roku 1955 poziom produkcji przemysłowej wzrośnie dwukrotnie w stosunku do roku 1936.

Jeszcze szybciej wzrastać będzie w okresie planu 5-letniego przemysł środków produkcji. Metalurgia na przykład w porównaniu z rokiem 1936 osiągnie 237 procent, a budowa maszyn 221 proc., z czego produkcja narzędzi będzie wyższa 3,5 raza.

Uchwalona na trzecim Kongresie Socjalistycznej Jedności Niemiec pięciolatka zmieni zupełnie gospodarcze oblicze Niemieckiej Republiki Demokratycznej — począwszy od budowy potężnych stalowni, w zaniedbanych dotychczas okręgach rolniczych, a skończywszy na odbudowie i rekonstrukcji zniszczonych w czasie wojny miast. Również poziom życia niemieckich mas ludowych w wyniku pięciolatki będzie wyższy od poziomu przedwojennego.

Takie oto perspektywy stoją przed Niemiecką Republiką Demokratyczną. Inaczej jest w Niemczech Zachodnich, gdzie rządzi kapitał, gdzie rządzi drapieżny imperializm anglo-amerykański. W Trizonii na przykład odbudowane zostały tylko te zakłady przemysłowe, które służą zbrojeniom, które potrzebne są dla zbrodniczych celów imperialistycznych podżegaczy wojennych, a cele te są skierowane, między innymi, całym ostrzem przeciw najżywotniejszym interesom narodu niemieckiego. Bo czyż zgodne jest z interesami narodu niemieckiego dyktowanie cen i ustalanie przez Amerykanów zagranicznych odbiorców na niemiecki węgiel, podczas gdy mieszkańcy Niemiec Zachodnich nie mogą kupić węgla dla siebie? Albo czy korzystna jest dla narodu niemieckiego likwidacja przemysłu uzależnionego od węgla, jak na przykład produkcji nawozów sztucznych, które przed wojną Niemcy eksportowały do innych państw, a teraz muszą ten sam nawóz kupować za grube pieniądze od Amerykanów.

Tak oto pobieżnie wygląda „odbudowa" w Niemczech Zachodnich.

Pięciolatka Niemieckiej Republiki Demokratycznej zabezpiecza natomiast przede wszystkim interesy mas pracujących, dąży do ogromnej rozbudowy przemysłu, a nie do jego likwidacji, do zwiększenia wydajności, a nie do jej zniszczenia.

Pięciolatka NRD jest również potężnym narzędziem walki o zjednoczenie Niemiec, gdyż wskazuje ona klasie robotniczej i chłopstwu pracującemu zarówno Niemiec Wschodnich, jak i Zachodnich, szeroką perspektywę życia, rozwoju i dobrobytu. Pięciolatka ta ma również ogromne znaczenie międzynarodowe, gdyż umacnia ona i utrwala ustrój demokratyczny Niemiec Wschodnich, który jest gwarancją, że już nigdy w tej części Niemiec nie odrodzi się imperializm. Poza tym ten silny rozwój pokojowego przemysłu NRD jest ogromnym wkładem w siłę gospodarczą i polityczną obozu pokoju, na którego czele stoi Związek Radziecki.

Dlatego plan pięcioletni Niemieckiej Republiki Demokratycznej cieszy nie tylko klasę robotniczą i masy pracujące NRD, lecz również cieszy i nas Polaków.

R.

Korea walczy i zwycięża

6 tygodni wojny w Korei — to 6 tygodni nieprzerwanych klęsk agresorów amerykańskich, to 6 tygodni zwycięstw bohaterskiej armii północno-koreańskiej. Tak wyglądają fakty i faktów tych nawet reakcyjna prasa kapitalistyczna nie usiłuje ukryć. Oto, co pisze na ten temat amerykański dziennik „New York Post" (czyt. Niu Jork Post): „Znajdujemy się w sytuacji, której nie oczekiwaliśmy nawet w najbardziej tragicznych przewidywaniach", a londyński „Times" (czyt. Taims) pisze wprost: „Wojska amerykańskie ostatecznie przestały orientować się w sytuacji".

W ten sposób prysła, jak bańka mydlana, złuda „łatwej wojny" w Korei, prysł mit strategii amerykańskich super-generałów, którzy mimo ilościowej przewagi w sprzęcie i uzbrojeniu są bezradni wobec wspaniale walczących Koreańczyków. Im szybciej Amerykanie na Korei „wycofują się na z góry upatrzone pozycje", czyli tłumacząc na nasz język uciekają w popłochu przed Koreańską Armią Ludową, tym szybciej spadają ostatnie zasłony z ludzi, którzy wysłali wojska przeciwko ludowi koreańskiemu. Generał Eisenhower pozazdrościwszy podżegaczowi wojennemu Churchillowi sławy na polu szantażu atomowego bez ogródek domaga się zrzucenia na Koreę bomby atomowej.

Baty jakie otrzymują Amerykanie na Korei, podziałały jak zimny prysznic na ich satelitów. Co prawda pochwalają oni napaść na Koreę, lecz teraz, gdy trzeba napastnikom przyjść z pomocą, wszelkimi sposobami starają się wykręcić od wysyłania swych wojsk na pewną zgubę. Amerykanie naciskają, grożą cofnięciem kredytów tym, którzy nie zechcą pomóc im w Korei. Korespondent „Associated Press" depeszuje: „Nasi sojusznicy powinni zrozumieć, że ich decyzje w sprawie koreańskiej do czegoś zobowiązują". Prośbą i groźbą wymuszono od Anglii przyrzeczenie dostarczenia jednej dywizji. Na jak długo ta dywizja zdoła odwlec całkowitą klęskę Amerykanów w Korei — zobaczymy.

Równie opornie idzie rekrutacja żołnierzy amerykańskich na wojnę w Korei. Biuro Informacyjne Departamentu armii podaje, że w okresie od 18 do 28 lipca z 1720 poborowych 25 proc. nie stawiło się w ogóle przed komisję — poszukuje ich policja. Chociaż dotkliwie daje się odczuć brak ochotników dla armii amerykańskiej, za to dezercji jest pod dostatkiem. Korespondenci amerykańscy donoszą, że przy wycofywaniu się pewnej brygady zanotowano 40 wypadków dezercji.

W obliczu tych niepowodzeń sztab Mac Arthura usiłuje tłumaczyć klęski swej armii złą pogodą, deszczami, silnymi wiatrami. Lecz my źródła tych klęsk znamy tak samo dobrze jak źródła zwycięstw Ludowej Armii Koreańskiej. Nie może być zwycięstwa tam, gdzie walczy się o złą, niesłuszną sprawę, gdzie walczy się w celu ujarzmienia innego narodu. I na odwrót—słuszna, sprawiedliwa wojna Koreańczyków, prowadzona o wolność i zjednoczenie narodu przy poparciu wszystkich jego obywateli, przy poparciu wszystkich miłujących wolność ludzi na całym świecie, musi być zwycięska.

I nie pomoże Amerykanom jedna czy dwie dywizje więcej, nie pomogą im barbarzyńskie naloty na spokojne miasta i wsie koreańskie, nie pomogą im obozy koncentracyjne, w których na wzór hitlerowców więżą patriotów koreańskich. Morderstwa przez nich popełniane budzą nienawiść w sercach bohaterskich Koreańczyków. Wojska koreańskie idą niepowstrzymaną falą naprzód, zmiatając ze swej drogi sławetne armie amerykańskie oraz resztki wojsk zdrajcy Li Syn-mana. I nie ma dla nich przeszkód, nie ma gór, rzek, błot, złej pogody, bo walczą za łzy i krew niewinnych, bo pragną wolności, bo chcą żyć inaczej. Ich zdecydowanie, ich wola zwycięstwa działają cuda. Skrawek Południowej Korei wielkości naszego średniego województwa, na jakim Amerykanie jeszcze się znajdują, szybko maleje i chcąc nie chcąc Amerykanie będą musieli któregoś dnia skapitulować, bo taki jest nieubłagany los każdego agresora.

Przez Azję idzie burza, powstają wolne narody, idzie świeży, ożywczy powiew, wymiatając precz śmiecie i zgniliznę — kapitalizm.

Awantura wojenna »jaśniepanów« przed 30 laty

Pokój bez zaborów i odszkodowań wojennych był jednym z haseł bolszewików w walce o zwycięstwo socjalistycznej rewolucji w Rosji. Hasło to silnie mobilizowało masy rosyjskiego ludu pracującego i rewolucyjnych żołnierzy myślących z goryczą o tym, że burżuazyjny „rząd tymczasowy", już po upadku caratu, zmusza ich do udziału w niesprawiedliwej, imperialistycznej wojnie prowadzonej w interesach kapitalistów i obszarników. Hasło walki o pokój rzucili bojownicy Partii Lenina i Stalina ze względów zasadniczych. Z tych samych względów rząd radziecki od pierwszej chwili swego istnienia oświadczał uroczyście, że uznaje w pełni prawo narodu polskiego do niepodległości. Gdyby nie zwycięstwo socjalistycznej rewolucji w Rosji, państwo polskie nie mogłoby powstać w żadnej postaci. Gdyby burżuazja rosyjska, popierana przez kapitał światowy, zdołała pokonać Rewolucję w Rosji — nie byłoby mowy o żadnym państwie polskim. Burżuazja na zachodzie nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana w tym, żeby Polska uzyskała jakąkolwiek niepodległość, póki sądziła, że uda się jej jeszcze odbudować imperialistyczne imperium rosyjskie.

Rewolucja rosyjska odbiła się niezwykle silnym echem w Polsce. W roku 1918 przeszła przez cały kraj potężna fala rewolucyjna. Masy polskie strajkowały i manifestowały pod sztandarami SDKPiL i PPS-lewicy przeciwko okupantom austro - niemieckim i za Polską socjalistyczną. Ruch rewolucyjny ogarnął nie tylko proletariat, lecz również i chłopów. Robotnicy polscy organizowali własne organy władzy — Rady Delegatów Robotniczych. Górnicy Zagłębia Dąbrowskiego utworzyli Czerwoną Gwardię.

Polską burżuazję obleciał paniczny strach. Zmieniła ona od razu swoją dotychczasową „orientację", która dotąd zwracała się wiernopoddańczo ku tronom zaborczych monarchii. Polska burżuazja oczekiwała teraz zbawienia od koalicji imperialistów zachodnich, których — jak już wiemy — interesowało odbudowanie imperialistycznej Rosji, a nie niepodległej ludowej Polski. „Mężem opatrznościowym" polskiej burżuazji stał się Piłsudski i jego mafia. Piłsudski został „naczelnikiem państwa" i trzeba przyznać, że wybór ten był z punktu widzenia burżuazji nader trafny. Piłsudski jako agent militaryzmu austro - niemieckiego miał do dyspozycji najlepiej zorganizowany aparat wojskowy i dywersyjno - szpiegowski w postaci byłych legionistów i „polskiej organizacji wojskowej" (POW). Jednocześnie jako działacz pepesowski mógł dysponować prawicowymi przywódcami PPS dla siania dywersji w szeregach klasy robotniczej. W sytuacji rewolucyjnej był on rzeczywiście zbawieniem dla przerażonych polskich kapitalistów i obszarników.

Piłsudski nie zawiódł zaufania polskiej burżuazji. Były agent Habsburgów i rzekomy „socjalista" szybko przeszedł na służbę bankierów francuskich. Już w grudniu 1918 roku, w kilka tygodni po objęciu stanowiska „naczelnika państwa", Piłsudski porozumiał się z emisariuszem endeków z „komitetu narodowego" w Paryżu Stanisławem Grabskim, który zaproponował mu ugodę z tzw. obozem narodowym pod warunkiem przygotowania najazdu na Rosję Radziecką. Był to warunek francuskich i angielskich bankierów. Bankierzy dążyli do odbudowania wrogiej narodowi polskiemu imperialistycznej Rosji, a to się kojarzyło z planami polskich obszarników i fabrykantów do odzyskania utraconych fabryk i majątków w Rosji i na Ukrainie. Nazywało się to szumnie i fałszywie „Polską od morza do morza".

Organizowane przez Piłsudskiego i jego ludzi polskie formacje wojskowe prowadziły zresztą faktyczną wojnę z Rosją Radziecką od pierwszej chwili zaistnienia państwa. Począwszy od lutego 1919 roku działania te przybrały na sile. W lecie 1919 roku wojska Piłsudskiego okupowały Mińsk i utrzymywały na Białorusi linię frontu opuszczoną przez okupantów niemieckich.

Rząd radziecki pragnął ze wszech miar uniknąć wojny z Polską. Było to niezmienne stanowisko bolszewików, bez względu na aktualną sytuację militarną. Rząd radziecki wielokrotnie ponawiał próby nawiązania normalnych stosunków z Polską i wykazywał wielką ustępliwość, co Piłsudski uważał za dowód słabości. Ten agent kapitalistyczny i herold nacjonalizmu nawiązywał natomiast stosunki z najgorszymi wrogami narodu polskiego, jak np. z carskim generałem Denikinem, a nienawidził ślepą nienawiścią rewolucyjny lud rosyjski, uznający niepodległość ludu polskiego bez zastrzeżeń. Reakcyjny rząd polski ukrywał przed społeczeństwem polskim niezliczone wysiłki pokojowe rządu radzieckiego. Rozpętał natomiast w kraju dziką nagonkę antyradziecką i niesłychany terror przeciwko polskiej klasie robotniczej i polskiemu ruchowi rewolucyjnemu. Rządowi pomagali w tym walnie prawicowi przywódcy PPS. Toteż powstała z połączenia SDKPiL i PPS-lewicy Komunistyczna Partia Robotnicza Polski została zdelegalizowana, a ruch robotniczy tłumiono przy pomocy żandarmerii i wojska.

Plany wojenne Piłsudskiego przeciwko Rosji Radzieckiej opracowane były w ścisłym współdziałaniu ze sztabem francuskim, co jednak bynajmniej nie świadczyło o ich realności. Wyprawa Piłsudskiego na Kijów, rozpoczęta 25.IV 1920 r., była mimo licznych dostaw broni z Francji i Ameryki czystą awanturą. Rozpoczęła się ona w chwili, kiedy kontrrewolucyjne wojska Denikina były już rozbite, a położenie gospodarcze i żywnościowe Rosji Radzieckiej znacznie się poprawiło. Cóż więc skłoniło Piłsudskiego do uderzenia w tym właśnie momencie? — Rozkazy z Paryża i typowa dla niego pańska mania wielkości. Piłsudski ogłaszał butnie, że „będzie bić bolszewików, gdzie mu się tylko spodoba".

Wyprawa kijowska Piłsudskiego zakończyła się fatalnie. Koalicja zachodnia podjęła kurczowe wysiłki dla ratowania polskiej burżuazji. Spotkało się to z gwałtownym protestem mas robotniczych w krajach kapitalistycznych. Robotnicy portowi i kolejarze na zachodzie odmawiali ładowania broni i amunicji dla wojsk Piłsudskiego. W Anglii powstawały „Komitety Akcji" przeciwko interwentom polskim.

A w samej Polsce?

(Dokończenie na str. 14)

Wielki syn niemieckiego ludu

20 sierpnia 1944 roku w hitlerowskim obozie śmierci w Buchenwaldzie zamordowany został czołowy przywódca niemieckiej klasy robotniczej Ernest Thaelmann (czyt. Telman). 11 lat przebywał on w hitlerowskich kaźniach, nieludzko katowany przez brunatnych morderców, lecz przez cały ten okres dzielny syn niemieckiego ludu zachował niezłomną postawę bojownika o wolność.

Ernest Thaelmann od wczesnej młodości brał udział w niemieckim ruchu rewolucyjnym walczącym z imperialistyczną zaborczością. W 1924 roku został wybrany na generalnego sekretarza Komunistycznej Partii Niemiec. Pod jego przewodem partia ta wyrosła na olbrzymią siłę symbolizującą najlepsze tradycje niemieckiej klasy robotniczej. Thaelmann stojąc na jej czele w okresie rosnącego hitleryzmu demaskował zbrodniczą rolę kapitalizmu niemieckiego jako źródła hitleryzmu, walczył ze zdradą socjaldemokracji, wychowywał masy ludowe w duchu wolności i przyjaźni z narodami.

Pod jego przewodem Komunistyczna Partia Niemiec ruszyła do walki z wrogiem ludzkości — Hitlerem i dlatego też przeciwko niej skierował się przede wszystkim terror faszyzmu niemieckiego.

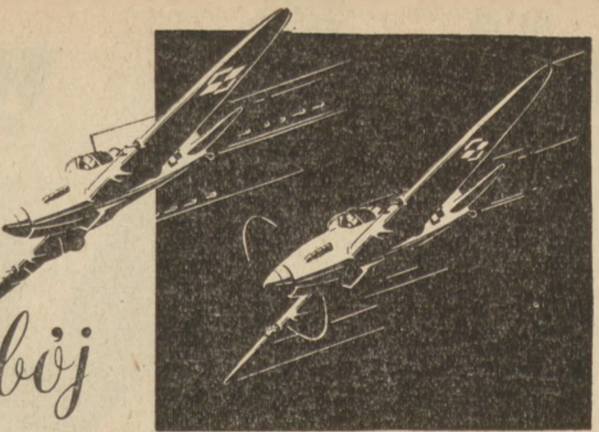
Thaelmann był jedną z pierwszych ofiar tego terroru. Gdy znalazł się w krwawych łapach hitlerowskich zbirów, cały postępowy świat zaprotestował przeciwko jego uwięzieniu. I dumni jesteśmy, że wśród tylu głosów protestu znalazł się głos Komunistycznej Partii Polski walczącej w owym czasie przeciwko polskiemu faszyzmowi, przeciwko hitlerowsko-sanacyjnej przyjaźni. W Polsce powstawały liczne komitety obrony Thaelmanna. Robotnicy w fabrykach i w warsztatach żądali jego uwolnienia, mimo że sanacyjna policja wystąpienie przeciw hitlerowskiemu terrorowi uważała za czyn antypaństwowy.



Pamięć Ernesta Thaelmanna czci każdy człowiek pracy. Jego życie i jego wskazania są dziś drogowskazem dla niemieckiego ludu, który rozpoczął marsz ku nowej przyszłości.

Niemiecka Republika Demokratyczna stojąc wiernie u boku Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów miłujących pokój i wolność, jest niezniszczalnym fundamentem pod zjednoczone Niemcy, Niemcy pokoju i wolności.

JERZY KONIECZNY



Pierwszy bój „WARSZAWY"

Lotnisko w Zadybiu Starym niepodobne było do żadnego z tych, które piloci „Warszawy" pamiętali z Grigoriewskoje i Gostomla. Wąski pas ziemi stanowił pole wzlotów. To już nie lotnisko szkolne, na którym start i lądowanie jest dokładnie pod wiatr. Podejście do lądowania było trudne i wymagało dobrego wyszkolenia — stanowczej i twardej ręki pilota.

Piloci „Warszawy" mieli jednak startować z niego nie do lotów szkolnych, lecz do walki.

Rojno i gwarno było w Zadybiu w owe dni sierpnia 1944 r. Wspaniała pogoda przypominała pamiętne dni września 1939 roku. Tam też „Warszawiacy" spotkali się po raz pierwszy z pilotami 3 Pułku Lotnictwa Szturmowego.

W dworku, który należał przed wojną do obszarnika, kwaterowali teraz polscy piloci. W oczekiwaniu na start do walki młodzi piloci polscy, słuchając opowiadań o doświadczeniach bojowych pilotów 3-go Pułku — radzieckich oficerów-instruktorów: Kitajewa, Kuźmina, Michajłowskiego i innych, zadawali sobie pytanie: jaki będzie pierwszy lot bojowy „Warszawy"? Przecież zupełnie inaczej się strzela i lata nad poligonem, a zupełnie inaczej wówczas, gdy w powietrzu są „Messerschmidty" i „Focke-Wulfy", a z ziemi strzela ostrymi nabojami nieprzyjacielska artyleria przeciwlotnicza.

Jak dadzą sobie radę młodzi polscy piloci w pierwszym locie?

Zaraz na drugi dzień po przybyciu do Zadybia ósemka „Jaków" pod dowództwem „ojczulka" — dowódcy pułku ppłk. Tałdykina zapoznała się z linią frontu. Polscy piloci zobaczyli po raz pierwszy z powietrza Warszawę, która płonęła w wywołanym przez „rząd" londyński powstaniu. Widok pożarów i kłęby dymu, które unosiły się nad miastem, krwawił serca naszych pilotów. Warszawa —cel, do którego szli od Grigoriewskoje, przedstawiała okropny widok.

19 sierpnia 1944 roku 2 Pułk Nocnych Bombowców „Kraków" przebazował do Dys na lotnisko Wola Rawska (12 km na zachód od Zadybia), skąd rozpoczął akcję bojową w rejonie Warszawy.

Dzień 20 sierpnia 1944 roku rozpoczął historię bojową Odrodzonego Lotnictwa Polskiego. W tym dniu „Kraków" wykonał pierwszy lot bojowy, bombardując oddziały nieprzyjaciela w rejonie Płońska.

Na wiadomość o tym piloci „Warszawy" nie mogli wytrzymać — palili się do walki. Każdą godzinę uważali za stratę czasu, zwłaszcza że od frontu dzieliło ich w linii prostej zaledwie 100 km.

W te dni, kiedy młodzi piloci oczekiwali na start do pierwszego lotu bojowego, przybył do nich niespodziewanie w gościnę 6-letni chłopiec ze wsi Zadybie, a w ślad za nim jego matka z młodszym braciszkiem na ręku. Wręczyli „Warszawiakom" wiązankę astrów—witając ich na polskiej ziemi. Oglądali później smukłe „Jaki" i groźne szturmowce „Iły", nie mogąc wyjść z podziwu, że to polskie lotnictwo i że posiada takie wspaniałe samoloty.

Ta wiązanka kwiatów była dla naszych lotników wojskowych pierwszym symbolem więzi łączącej Odrodzone Lotnictwo Polskie i lud pracujący Polski.

22 sierpnia do pułku przybyli nowi goście. Tym razem byli to piloci radzieckiej myśliwskiej jednostki lotniczej. Doświadczeni w boju radzieccy lotnicy przylecieli do swych polskich kolegów, by podzielić się doświadczeniami bojowymi, by swymi skrzydłami i celnym ogniem broni pokładowej osłonić ich pierwsze loty bojowe.

*

Dzień był jasny i pogodny. Już od samego rana na lotnisku kręcili się mechanicy—„zapinając" przy maszynach wszystko na „ostatni guzik". Co chwilę na drodze do Kroczewa unosił się tuman kurzu. „Willys" nieprzerwanie kursował pomiędzy sztabem dywizji a dworkiem. Piloci byli podnieceni. Każdy jak gdyby przeczuwał, że ten dzień 23 sierpnia będzie niezwykle ważny w historii pułku.

Chwila naprężenia.

Wskazówki zegara posuwały się leniwie naprzód. Gdzieś od strony Wisły dochodził głuchy pomruk artylerii. Na lotnisku samoloty oczekiwały sygnału do wylotu. Pilotom czas dłużył się nieznośnie, mimo iż wśród ostatnich przygotowań dla nikogo nie brakło roboty.

Gdzieś około 10 na drodze od strony Kroczewa pojawił się tuman kurzu, który rósł z każdą chwilą.

Przybył dowódca pułku. Padł rozkaz wylotu.

Krótka odprawa. Trzask zamykanych owiewek. Ostatnie spojrzenie... gotowi.

Dudniąc, para za parą wychodziły „Jaki" powoli w powietrze.

Zadanie dla „Warszawy" brzmiało: przykryć z powietrza wyprawę szturmową 3-go Pułku.

Kurs — Warka.

8-kę „Iłów" prowadził Bohater Związku Radzieckiego por. Kitajew. W pierwszej parze myśliwców leciał dowódca pułku ppłk. Tałdykin. Pogoda i widoczność wspaniała.

Na przyczółku pod Warką trwały zacięte walki I Armii W. P.

Pod osłoną myśliwców „Warszawy" grupa szturmowców szybko przecięła linię frontu. Wzdłuż szosy prowadzącej do Kozienic nad brzegiem Radomki polscy piloci wywęszyli ugrupowania nieprzyjacielskich czołgów. Odezwała się niemiecka artyleria przeciwlotnicza. Nadszedł moment działania. Pierwsza, tak długo oczekiwana chwila — walka. Huraganowy ogień zaporowy artylerii wzmagał się z każdą chwilą.

Przez radio padł rozkaz.

Szturmowce przystąpiły do akcji, atakując ogniem dział i pocisków rakietowych hitlerowskie czołgi zamaskowane nad rzeczką. Myśliwce wsparły atak ogniem swej broni pokładowej.

Wkrótce działka i cekaemy nieprzyjaciela zamilkły.

„Iły" atakowały bez przerwy.

Na ziemi wybuchł pożar — zapaliła się benzyna w cysternach.

W rejonie stacji Łaskarzew wyprawa została ponownie ostrzelana silnym ogniem artylerii przeciwlotniczej.

Po przeszukaniu rejonu między Magnuszewem i Grabowem wyprawa dotarła do brzegów Pilicy i poza Warkę.

Jeżeli ktoś z Niemców miał w tym czasie odwagę spojrzeć do góry — zobaczył niecodzienny widok. Nad „Iłami" uwijały się pary „Jaków". W każdej z nich jeden samolot miał na skrzydłach czerwoną gwiazdę, a drugi biało-czerwoną szachownicę. Nad polem walki, w ogniu hitlerowskiej artylerii przeciwlotniczej krzepła braterska frontowa przyjaźń polskich i radzieckich pilotów..

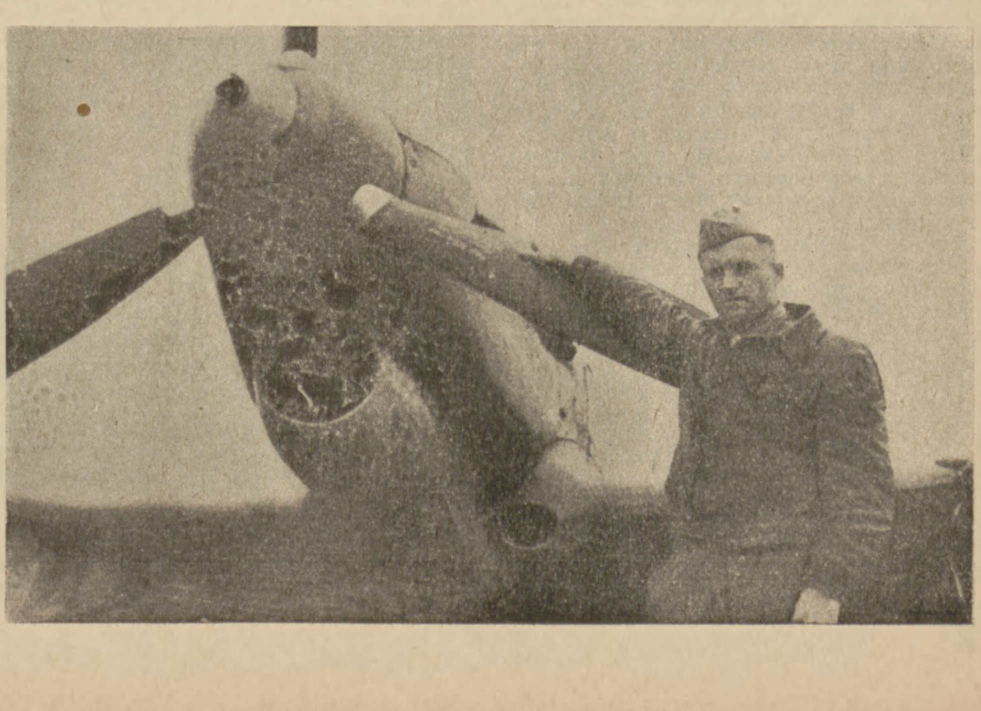
Zadanie zostało wykonane. Myśliwce osłaniały szturmowce 3-go Pułku aż do chwili powrotu do Zadybia.

W tym dniu wszyscy wylegli na lotnisko, by przywitać młodych pilotów „Warszawy" powracających z pierwszego lotu bojowego.

I-szy Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa" przeszedł na polskiej ziemi bojowy chrzest.

(Fragment z książki pt. „Na zwycięskim szlaku", która ukaże się wkrótce nakładem Wyd. „Prasa Wojskowa").

Dowódca pułku ppłk Tałdykin.



Mechanik władca maszyny



SAMOLOTY lśniły w słońcu jak lustro, a mimo to mechanicy troskliwie krzątali się wokół nich, dokładnie czyszcząc ich części.

Tego dnia mechanicy, jak zwykle, przybyli do swoich maszyn wczesnym rankiem. Mając w pamięci pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej od razu po przybyciu do hangaru wzięli się ofiarnie do roboty.

Dzień lotny jest dla mechaników dniem o wielkim znaczeniu. I teraz mechanicy byli bardzo przejęci. Świadczył o tym nastrój, a najbardziej świadczyła o tym ich praca. Już od kilkunastu minut pomagając sobie wzajemnie wypychali swoje maszyny na linię zapuszczania i sumiennie dokonywali szczegółowego przeglądu. Sprawdzali stan benzyny, poziom wody i oleju, ciśnienie powietrza itp. Obok mechaników lotniczych skrzętnie uwijali się również mechanicy uzbrojenia, mechanicy przyrządów pokładowych, radiomechanicy— cała plejada najbliższych przyjaciół wspaniałych maszyn, najtroskliwszych ich gospodarzy.

Przegląd przedlotowy nie trwał długo. Niebawem mechanicy meldowali pilotom o pełnej gotowości maszyn do lotu.

Jednym z pierwszych mechaników, który z dumą meldował o gotowości maszyny do wykonania zadania, był ZMP-owiec sierż. Józef Lesiak. Łatwo było wyczytać w jego oczach to, co cechuje każdego wzorowego mechanika— głębokie zrozumienie odpowiedzialności, jaka ciąży na nim za los pilota i samolotu.

Krótki uścisk dłoni wymieniony z pilotem — to dla sierż. Józefa Lesiaka podziękowanie za wytężoną troskę o samolot.

Huk silników startujących stawał się coraz potężniejszy. Co chwila samoloty nabierały rozbiegu, odrywały się od ziemi i znikały na horyzoncie.

Ostatni wzbił się ku górze samolot sierż. Lesiaka i w tym momencie na twarzy mechanika pojawił się po raz drugi uśmiech zadowolenia. Jeszcze raz sierż. Lesiak odczuł dumę z powodu swej wzorowej służby, gdy samolot po wykonaniu zadania lądował wraz z całą eskadrą na lotnisku.

Pisać o mechaniku - lotniku sierż. Józefie Lesiaku to to samo, co pisać o długim paśmie serdecznej miłości dla Polski Ludowej, dla pracującego ludu.

Józef Lesiak jest synem małorolnego chłopa ze wsi Wierzbowa, w woj. łódzkim. Do wojska powołany został w marcu 1945 roku, gdzie od razu trafił do lotnictwa. Trudno opisać, ile emocji, i ile wrażeń przeżywał w pierwszych tygodniach swojej służby. Będąc dzieckiem nigdy nawet nie ośmielił się marzyć, że będzie mechanikiem - lotnikiem. Pasąc krowy na wsi u bogacza widział jedynie czasami przelatujący samolot i jedynym jego wówczas pragnieniem było przyjrzeć się z bliska, jak on wygląda.

Józef Lesiak od pierwszych dni w wojsku starał się dać z siebie wszystko. Świadomy tego, że znajduje się w wojsku wywodzącym się z ludu i stojącym na straży zdobyczy tego ludu, jego wolności i niepodległości, nie żałował trudu i wysiłku, starał się i przodował na każdym odcinku służby.

Niezapomnianą datą w życiu Józefa Lesiaka jest dzień wstąpienia do TSL-u, którą w roku 1948 ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Zdobycie tytułu mechanika lotniczego było dla niego osiągnięciem szczytu swych pragnień. Po ukończeniu TSL pierwsze dni pracy przy samolocie były dla mechanika sierż. Lesiaka dość trudne. Teoretycznie w szkole nauczył się dużo. w praktyce jednak nie od razu wszystko poszło łatwo. Trudności te jednak nie trwały długo. Przy pomocy doświadczonych kolegów, technika klucza i technika eskadry. szybko ujął i praktykę za rogi. Każdy tydzień, a nawet każdy dzień, sumiennej pracy przy samolocie budował z niego nowego człowieka, który z kolei zdobywał coraz to nowe osiągnięcia. Samolot jego lśnił czystością i zawsze był gotowy do lotu.

ZMP-owiec sierż. Józef Lesiak nie zadowalał się jednak tymi osiągnięciami i z dnia na dzień pracował jeszcze lepiej i ofiarniej zarówno w dni lotne, jak też w dni nauki technicznej i w dni pracy na sprzęcie.

Takie podejście do służby i pracy musiało przynieść dodatnie wyniki. Sierż. Lesiak stał się wzorowym specjalistą lotniczym.

Wzorową służbę sierż. Lesiaka cechuje nie tylko nieznająca granic troska o samolot, cechuje go również szczera koleżeńska współpraca z innymi mechanikami: z sierż. Chamczykiem, kpr. Steklińskim, plut. Lusińskim, sierż. Maickim i innymi. Nie ma takiego dnia, by sierż. Lesiak nie śpieszył z pomocą swoim kolegom — z prawdziwym koleżeńskim słowem i czynem. Ta szczera pomoc sierż. Józefa Lesiaka szczególnie jaskrawo przebija się na przykładzie lotnika Przybysza.

Lotnik Przybysz wraz z kilkoma innymi kolegami przybył do eskadry wprost z kursu młodszych specjalistów lotniczych i został przydzielony do pomocy sierż. Lesiakowi. Już w pierwszych dniach, i z pierwszych rozmów z Przybyszem, Lesiak dowiedział się że jest on synem chłopa pracującego obecnie w PGR, i że on sam pracował przed pójściem do wojska w fabryce traktorów w „Ursusie".

Pierwsze dni pracy przy samolocie wykazały, że lotnik Przybysz napotyka na liczne trudności. Zawsze mu coś nie wychodziło. Trudnościami tymi Przybysz wyraźnie się przejął, a nawet w pewnym stopniu załamywał się. Widząc to Lesiak podszedł do niego pewnego dnia i kładąc po przyjacielsku rękę na jego ramieniu powiedział:

— Widzę, że wy od razu chcielibyście samolot zbudować. Trudno wam idzie, co? I z tego powodu jesteście zmartwieni. Niepotrzebnie przejmujecie się. Każdy, nawet najlepszy mechanik, przechodził to samo, co i wy. Mnie tak samo to nie ominęło. A co do waszych trudności — jakoś wspólnie je przezwyciężymy.

Słów tych sierż. Lesiak nie rzucał na próżno. Od tej chwili dbał o Przybysza. Uczył go, przekazywał swoje doświadczenie, pomagał i gdy widział, że jego młodszy kolega robi coraz większe postępy, cieszył się jak dziecko.

Dzisiaj, dzięki pomocy sierż. Lesiaka oraz pomocy innych mechaników, lotnik Przybysz jest jednym z najlepszych, należy do tych, którzy przodują w trosce o samoloty, którzy przodują na każdym odcinku służby.

Tego samego dnia odwiedziłem jeszcze raz sierż. Lesiaka po zakończonych lotach. Zastałem go oczywiście przy samolocie. Po zatankowaniu benzyną i zaopatrzeniu w olej i w powietrze znów tak samo, jak przed lotem, badał swój samolot, jak lekarz pacjenta — „od nitki do nitki". Sprawdzał silnik, podwozie, klapy podskrzydłowe, zawory wydechowe itp. Nic nie uchodziło jego uwagi. Samolot przejrzany natychmiast po lotach znów był gotowy do dalszych zadań.

W drodze z lotniska do stołówki rozmawialiśmy z sierż. Lesiakiem o jego pracy. Pytałem prawie o wszystko. O to, jakie ma osiągnięcia na odcinku oszczędności, jak przygotowuje się do zajęć politycznych, jak pracuje jako ZMP-owiec i jak spędza wolny czas.

Na te pytania odpowiadał obszernie. Mówiąc, na przykład, o oszczędności stwierdził, że ta sprawa „leży na sercu" każdemu mechanikowi, każdy z nich pamięta stale, że przez racjonalizatorstwo, oszczędność benzyny czy oleju oszczędza państwu poważne sumy i dlatego dokłada wszelkich starań w tym kierunku, dając w ten sposób swój wkład w realizację Planu 6-letniego.

— Co do zajęć politycznych — mówi sierż. Lesiak — to przygotowuję się do nich zawsze starannie, gdyż wiem, że będę tylko wtedy dobrym mechanikiem, jeżeli wraz z poziomem moich wiadomości fachowych wzrastać będzie stale mój poziom ideologiczny. A to właśnie w poważnym stopniu zyskuję na zajęciach politycznych.

— Jako ZMP-owiec — opowiada dalej sierż. Lesiak — staram się być wzorem w pracy i służbie dla niezrzeszonych kolegów oraz przychodzić im z pomocą. Tak też i postępuję. Choć może nie zawsze dostatecznie pomagam, ale postaram się to naprawić. Jak być ZMP-owcem, to być nim naprawdę.

Skromność nie pozwoliła sierż. Lesiakowi mówić o jego wynikach w wyszkoleniu fachowym i bojowym. Lecz o tym mówi jego dowódca eskadry:

— Sierż. Lesiak jest jednym z najlepszych mechaników w naszej jednostce. Cechuje go nie tylko sumienna troska o samolot, który zawsze jest u niego w pełnej gotowości bojowej. Przoduje on również i świeci dla innych przykładem w wyszkoleniu politycznym, fachowym i bojowym oraz w dyscyplinie. Śmiało można o nim powiedzieć, że stanowi typ człowieka naszej nowej rzeczywistości, który stawia sobie za cel życia: praca i służba dla Polski Ludowej, dla jej pracującego ludu.

Takich jak Lesiak jest w jednostce dużo. Oto, na przykład, mechanik uzbrojenia, członek PZPR, plut. Kazimierz Luty, syn robotnika z Krakowa, z zawodu mechanik - kierowca. Służąc w wojsku od września 1948 roku stał się dumą i chlubą jednostki. Będąc wzorem troski o sprzęt, przodując na każdym odcinku wyszkolenia, śpieszy tak samo jak sierż. Lesiak z koleżeńską pomocą swoim młodszym kolegom, kapralom: Stachowiczowi i Rybakowi oraz lotnikowi Jungowi.

Takimi, jak Lesiak, są również mechanicy: st. sierż. Kazimierz Chamczyk, plut. Wais, plut. Rudaj, plut. Kurowski i plut. Leśniak.

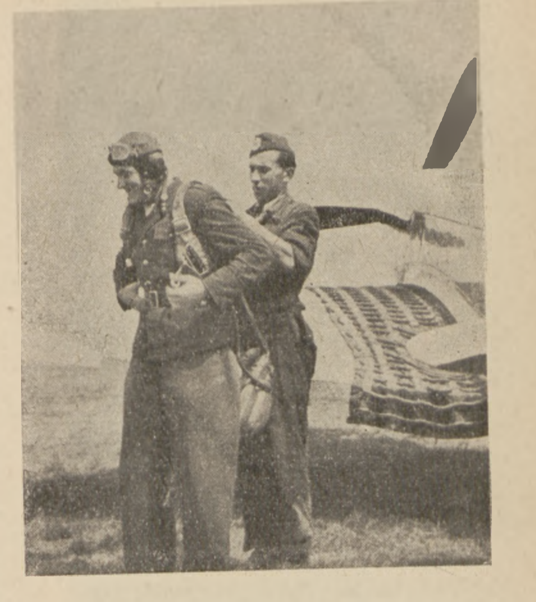
Ich również wyróżnia ofiarna służba i troska o powierzone im samoloty oraz mistrzowskie opanowanie niezawodnego sprzętu. Ich cechą i obliczem moralnym jest głębokie przeświadczenie o słuszności sprawy, dla której pełnią swoją służbę, gotowość oddania Polsce Ludowej wszystkich sił, a nawet i życia, i świadoma, lecz żelazna dyscyplina wojskowa.

Ofiarna praca tych mechaników widoczna jest na każdym kroku — w salach wykładowych w hangarach i na lotnisku. To dzięki nim niezawodne myśliwce zawsze są gotowe do lotu. To dzięki nim piloci śmiało i pewnie wznoszą się na tych maszynach w przestworza, wykonując najtrudniejsze zadania.

Ta pełna ofiarności praca mechaników — podoficerów wspomnianej jednostki, nie pozostaje bez nagrody. Sierż. Lesiak np. otrzymał aż sześć pochwał oraz trzykrotną nagrodę pieniężną, a inni podoficerowie: st. sierż Olesiński, sierż. Kiściewski i st. sierż. Butanowski przeniesieni zostali na stanowiska oficerskie, przy czym dwaj z nich: st. sierż. Butanowski i st. sierż. Olesiński awansowani zostali do stopnia chorążego.

Przed Świętem Lotnictwa mechanicy postanowili jeszcze bardziej zdwoić swoje wysiłki, jeszcze lepiej realizować pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej, jeszcze lepiej pełnić zaszczytne obowiązki mechanika lotniczego — władcy niezawodnych, bojowych maszyn.

A. Radziszewski, ppor.



Mechanik ZMP-owiec sierż. Lesiak i pilot przy swoim samolocie.



Dzielenie się doświadczeniami — to jedna z wielu cech sierż. Lesiaka. Na zdjęciu widzimy go, jak wspólnie ze st. sierż. Chamczykiem pracuje przy butlach ze sprężonym powietrzem.



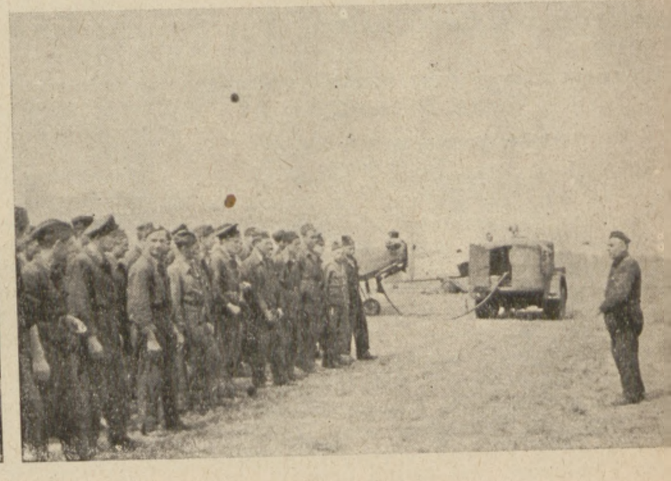
Mechanicy lotniczy stanowią wzór koleżeństwa, które najdobitniej przejawia się w pracy przy samolotach.



„Startówka" — to to samo [illegible] gazetka „błyskawica", popularyzująca najl[illegible]ych mechaników i pilotów.



W dzień lotny, mimo nawału pracy, mechanicy zawsze znajdują trochę czasu na wspólne przeczytanie najnowszych gazet.



Mimo że każdy z mechaników jest asem w swoim zawodzie, to jednak inżynier jednostki zawsze nauczy czegoś nowego i pomoże.

Przodownicy wyszkolenia



Obowiązkiem st. lot. Jana Szewczyka jest utrzymanie w należytym porządku sieci elektrycznej jednostki. Z obowiązgu tego wywiązuje się on wzorowo St. lot. Szewczyk ma wiele żołnierskiej inicjatywy, jemu to jednostka zawdzięcza piękną, bardzo użyteczną chłodnię, którą nakładem dużego wysiłku wyremontował i za którą otrzymał od dowództwa urlop.



ZMP-owiec Roman Moczulski był w cywilu przodownikiem pracy w fabryce, a obecnie w lotnictwie jest przodującym dowódcą radiostacji startowej. Ale kpr. Moczulski przoduje nie tylko w wyszkoleniu i dyscyplinie. Wyróżnia się on również pracą społeczną i dlatego koledzy już dwukrotnie obrali go przewodniczącym koła ZMP.



Służba radiotelegrafisty, zwłaszcza w lotnictwie, jest niezmiernie ważna i odpowiedzialna. Kpr. Bronisław Krzysztoń doceniając jej znaczenie z największą uwagą obsługuje stację. Szybka orientacja, wyczulony słuch, zręczność ruchów nie przyszły od razu, jest to wynik długotrwałego wysiłku przezwyciężania trudności, chęci jak najlepszego służenia ojczyźnie.



Mechanik uzbrojenia plut. Kazimierz Luty jest aktywnym członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



Ciągłymi ćwiczeniami oraz zrozumieniem swych zadań straż ogniowa jednostki lotniczej doprowadziła swą gotowość do doskonałości. Zaledwie cztery minuty czasu zużywają dzielni strażacy na dotarcie do ewentualnego miejsca pożaru oddalonego o 1 km, na rozwinięcie linii wężowej i przystąpienie do akcji ratowniczej.
Na zdjęciu: kpr. Wójtowicz przyjmuje raport po odbytych ćwiczeniach bojowych.



A oto jeden z przodujących radiotelegrafistów, członek PZPR, kpr. Figat. Źródłem sukcesów, celujących wyników na wszystkich odcinkach służby, jest u niego, tak samo jak u innych, codzienna ofiarna praca. Dzięki niej kpr. Figat osiągnął tak świetne rezultaty w swej specjalności — odbiór 30 grup na minutę — i stał się jednym z najlepszych podoficerów w jednostce. Warto z kpr. Figata brać przykład, warto pójść jego śladami.

Awantura wojenna »jaśniepanów« przed 30 laty

(Dokończenie ze str. 10)

Większość społeczeństwa polskiego była przeciwna tej wojnie, a polska klasa robotnicza przeciwstawiała się jej zdecydowanie. Robotnik polski czuł i rozumiał, że wojna obronna jaką napadnięta Rosja Radziecka toczy przeciwko polskiej burżuazji nie godzi w naród polski, że przeciwnie, żołnierze Armii Czerwonej niosą robotnikom polskim nadzieję złamania władzy obcych i rodzimych kapitalistów, wyzwolenie narodowe i społeczne. Rozumieli, że wojna, jaką burżuazja polska toczy przeciw państwu robotników i chłopów, jest wojną przeciw polskim masom pracującym i ich czołowemu oddziałowi — KPP.

W Białymstoku powstał z chwilą wkroczenia tam wojsk radzieckich Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, na którego czele stanęli komuniści — bojownicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej: Juljan Marchlewski, Feliks Dzierżyński i inni. Ten pierwszy rewolucyjny rząd ludowy w Polsce zwrócił się do polskich robotników i chłopów z wezwaniem budowania nowego rewolucyjnego ładu w Polsce. Ze wzruszeniem przypominamy dzisiaj z jaką ofiarnością i rewolucyjnym zdyscyplinowaniem podjął proletariat białostocki hasła Komitetu, jak w ciągu trzech dni uruchomił fabryki, z jakim patriotyzmem i internacjonalistyczną świadomością stanął po słusznej stronie barykady klasowej.

Pierwszy rewolucyjny rząd polski istniał tylko kilkanaście dni. Koalicja zachodnia wzmogła pod ochroną wojskową dostawy wojenne do Polski oraz nacisk dyplomatyczny na rząd radziecki, który zresztą mimo odnoszonych sukcesów militarnych zawsze trwał na stanowisku rokowań pokojowych. Ale strona zaczepna, mimo klęski, nie chciała pokoju i sabotowała wszelkie propozycje radzieckie.

Imperialistyczna awantura piłsudczyzny z roku 1920 zaciążyła jednak złowrogo na dalszych losach Polski pod panowaniem burżuazji. Od jaśniepańskiej awantury z roku 1920 do bratania się z hitleryzmem i klęski wrześniowej 1939 r. prowadziła prosta linia. Dopiero usunięcie jaśniepańskich grabarzy Polski od władzy, dopiero oparcie Polski Ludowej o braterski sojusz z socjalistyczną potęgą Związku Radzieckiego i włączenie naszej Ojczyzny w światowy obóz pokoju pozwala nam dziś budować dzieło, o które walczyła polska klasa robotnicza i najlepsi synowie naszej Ojczyzny pod przewodem polskich komunistów.

D. J. Płoński

U RADZIECKICH MECHANIKÓW LOTNICZYCH



Zamiana silnika. Trudna sprawa — powie każdy z was. Ci mechanicy radzieccy, których powyżej widzimy, ściśle przestrzegając instrukcji w rekordowo krótkim czasie wykonali pracę.

Od lewej widzimy: st. technika lejtenanta Aleksandrowa, sierż. Titowa, st. sierż. Rybłowa i sierż. Timofiejewa.

Naród radziecki, kierowany przez wielką partię Lenina — Stalina, stworzył najpotężniejsze w świecie lotnictwo, które nieustannie rośnie i potężnieje, czujnie stojąc na straży bezpieczeństwa Ojczyzny socjalizmu i światowego pokoju.

Lotnictwo radzieckie to lotnictwo o świetnych kadrach pilotów i mechaników, to lotnictwo o wspaniałym, nowoczesnym sprzęcie.

W całokształcie wyszkolenia stalinowskich sokołów niezwykle ważną rolę odgrywa trudna i odpowiedzialna praca personelu technicznego. Od tego bowiem, jak się na ziemi przygotuje samolot i jego uzbrojenie, w olbrzymim stopniu zależy wykonanie zadania w powietrzu.

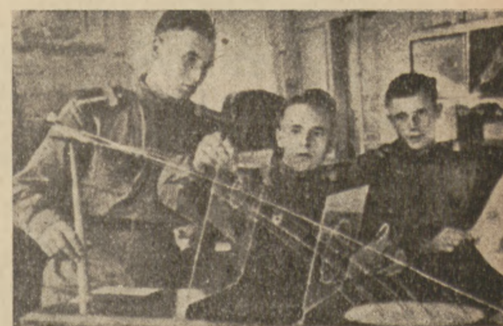
Inżynierowie, technicy i mechanicy wojsk lotniczych Związku Radzieckiego rozumieją wagę swych obowiązków i dlatego nie szczędzą wysiłku i pomysłowości przy eksploatacji maszyn, uzyskując doskonałe wyniki. Stałe zwiększanie się liczby przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego jaskrawo o tym mówi.

*

Na zamieszczonych obok zdjęciach widzimy podoficerów - mechaników pewnej jednostki lotniczej, kroczących w pierwszych szeregach przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego.



Od sprawności przyrządów pokładowych zależy prawidłowa eksploatacja maszyny w powietrzu. Wie o tym plut. Łonin i dlatego zapobiegliwie troszczy się o oddane jego pieczy przyrządy.



Swą praktykę mechanicy radzieccy łączą z rozszerzaniem wiadomości teoretycznych. Oto mechanicy uzbrojenia st. sierż. Czerkasow, sierż. Gołubiew i sierż. Kuźniecow, którzy poznają teorię strzelania.



W Bibliotece. Od lewej: sierż. Dobrosmysłow, sierż. Wołkow, st. sierż. Łużnow i sierż. Alifajew.



Przodownicy wyszkolenia: st. sierż. Uniczkow i sierż. Niebogij należą do najlepszych specjalistów jednostki. Powierzone im maszyny są stale w pełnej gotowości bojowej.

BORYS POLEWOJ



WALKA

O świcie odleciała pierwsza eskadra pod dowództwem samego pułkownika. Podczas gdy działała w powietrzu, gotowała się do lotu druga, złożona z 12 pościgowców. Miał ją prowadzić major gwardii Fedotow, bohater Związku Radzieckiego, po dowódcy najbardziej doświadczony w pułku lotnik. Samoloty były gotowe, lotnicy siedzieli w kabinach. Silniki pracowały z cicha na małym gazie, i na skraju lasu hulał skutkiem tego porywisty wiaterek, podobny do tego, co obmiata ziemię i potrząsa drzewami przed burzą, gdy na spragnioną ziemię spadają już pierwsze, duże i ciężkie krople deszczu.

Siedząc w kabinie Aleksy patrzył, jak zniżały się samoloty pierwszej eskadry, opadające stromym ześlizgiem. Odruchowo, bezwiednie przeliczał je i począł się niepokoić, kiedy pomiędzy lądowaniem dwóch aparatów nastąpiła przerwa. Ale oto siadł ostatni. Są wszystkie! Aleksy poczuł ulgę na sercu.

Zaledwie ostatni samolot przetoczył się na stronę, poderwała się „jedynka" majora Fedotowa. Parami wzbijały się w górę pościgowce. Oto uszykowały się już nad lasem. Zakołysawszy skrzydłami, Fedotow wziął kurs. Leciano nisko i ostrożnie, trzymając się terenu wczorajszego wyłomu. Tym razem ziemia przelatywała pod samolotem Aleksego nie z wielkiej wysokości, nie z dalekiego planu, który nadaje wszystkiemu wymiary nieprawdziwe i figlarne, lecz uciekała całkiem blisko. Co mu się wczoraj wydawało zabawką, dziś roztaczało się pod nim jako olbrzymie, nieprzejrzane pole bitwy. Zawrotnie mknęły pod skrzydłami pola, łąki i gaje zaorane pociskami i bombami, zryte okopami. Migały rozrzucone po polu trupy i działa opuszczone przez obsługę, sterczące pojedynczo albo też całymi bateriami; migały zbite czołgi i długie stosy pogruchotanego żelastwa i drzew, tam gdzie artyleria ostrzeliwała kolumny. Przepłynął długi, ale całkowicie skoszony kanonadą las. Z góry podobny był do pola zdeptanego przez olbrzymi tabun. Wszystko to pędziło z szybkością filmu i zdawało się, że film ten nie ma końca. Wszystko mówiło o zaciekłości walki i przelewie krwi, o wielkich stratach, o ogromie odniesionego tu zwycięstwa.

Równoległe ślady ciągników czołgowych zbruździły wszerz i wzdłuż cały ten obszar. Prowadziły coraz dalej w głąb pozycji hitlerowskich. Było ich dużo, oko dostrzegało je wszędzie aż po krańce widnokręgu, jak gdyby przebiegło tędy na południe poprzez pola, nie wybierając drogi, olbrzymie stado jakichś zwierząt nieznanych. Śladem odchodzących czołgów sunęły drogami, zostawiając za sobą widoczny z dala kłąb siwego kurzu, sunęły—jak się wydawało z samolotu—bardzo powoli nieskończone kolumny artylerii zmotoryzowanej, wozy benzynowe, olbrzymie furgony warsztatów remontowych ciągnione przez traktory, ciężarówki kryte brezentem... Kiedy pościgowce nabierały wysokości, wszystko to przypominało z góry wiosenną wędrówkę mrówek.

Nurkując, niby w obłokach, w kłębach kurzu wznoszącego się wysoko na bezwietrzu, pościgowce przeszły wzdłuż kolumn. Niebo nad kolumnami było wolne; kędyś daleko, na mglistym krańcu widnokręgu, widać już było nierówne dymy bitwy. Samoloty zawróciły i poleciały wężykiem, wijąc się w głębokim niebie. W owej właśnie chwili, nad samą linią widnokręgu, dostrzegł Aleksy najprzód jedną kreseczkę, potem całe ich rojowisko zwisające nisko nad ziemią. Faszyści! Szli również trzymając się ziemi i zmierzające wyraźnie w kierunku kłębów kurzu, widocznych z dala nad czerwonawym, zachwaszczonym polem. Aleksy obejrzał się instynktownie: jego towarzysz szedł z tyłu zachowując najkrótszy odstęp.

Aleksy wytężył słuch i usłyszał kędyś z dala głos:

— Tu Mewa dwa, Fedotow, tu Mewa dwa. Fedotow. Uwaga! Za mną!

W powietrzu, gdzie nerwy lotnika napięte są do ostateczności, panuje taka karność, że nieraz lotnik wykonywa zamierzenia swego dowódcy, zanim ten zdąży dokończyć słów rozkazu. Podczas gdy z dala skroś szumu i świstu brzmiały słowa nowej komendy, cały zespół — parami—zachowując jednak ogólny szyk zwarty—zawrócił już, aby zajść hitlerowcom drogę. Wszystko się zaostrzyło do ostateczności: wzrok, słuch, myśl. Aleksy nie widzi nic oprócz tych dwóch, rosnących gwałtownie w oczach samolotów nieprzyjacielskich; nie słyszy nic, oprócz trzasku i szumu w słuchawkach hełmu, gdzie powinien zabrzmieć rozkaz. Zamiast rozkazu słyszy nagle całkiem wyraźnie podniecony głos, który mówi w obcym języku:

— Achtung! Achtung! „La— fünf". Achtung! — krzyczy zapewnie celowniczy naziemny, uprzedzając swe samoloty o niebezpieczeństwie. Nieprzyjacielska dywizja lotnicza zwyczajem swoim obstawiła pole walki siecią celowniczych i obserwatorów naziemnych, których wraz z radiostacjami nadawczymi zrzucała uprzednio w nocy na spadochronach na teren przypuszczalnych walk powietrznych.

Po czym mniej wyraźnie rozległ się basowo drugi głos, ochrypły i zły:

— Donnerwetter! Links „La-fünf"! Links „La-fünf"! — W głosie tym poprzez złość przebijał się źle ukrywany niepokój.

— Richthofeny, a boją się naszych „La" — powiedział szyderczo przez zęby Meresjew patrząc na zbliżający się szyk nieprzyjacielski, czując w całym swym zwartym ciele radosne uniesienie.

Przyjrzał się wrogowi. Były to pościgowe szturmowce „Fokke-Wulf—190" — silne i zwrotne aparaty, w które lotnictwo niemieckie dopiero co zostało wyposażone, a które już otrzymały wśród lotników radzieckich przezwisko „fok".

Liczebnie było ich ze dwa razy więcej niż radzieckich. Szły w szyku doskonałym, jakim się odznaczały dywizje „richthofenów", szły „drabinką", parami ustawionymi w ten sposób, że każda następna osłaniała tył poprzedniej, korzystając z przewagi wysokościowej. Fedotow poprowadził swą grupę do ataku. Aleksy w myśli już wyznaczył sobie przeciwnika i — nie tracąc z oka reszty — pędził na niego, starając się trzymać go w krzyżyku celownika. Ktoś jednak wyprzedził Fedotowa. Jakaś eskadra „jaków" zaszła z drugiej strony, gwałtownie zaatakowała hitlerowców z góry, i to tak pomyślnie, że od razu zmieszała ich szyk. W powietrzu powstał rwetes. Obydwa szyki rozpadły się na dwójki i czwórki walczące pojedynczo. Pościgowce starały się odciąć przeciwnika trasami kul, zajść go od tyłu, atakować z boku. Pary krążyły uganiając się ze sobą, i w powietrzu zaczęły się skomplikowane tany.

Tylko doświadczone oko mogło się rozeznać w tym rozgardiaszu, podobnie jak tylko słuch doświadczony mógł odróżnić poszczególne dźwięki wdzierające się poprzez nauszniki pilota. Czego tylko nie było słychać w owej chwili w eterze! I ochrypłe soczyste przekleństwa atakującego, i szloch przerażenia strąconego, i triumfalny okrzyk zwycięzcy, i jęk ranionego i zgrzyt zębów tego, co wytężał wszystkie siły w ostrym zwrocie i rzężenie ciężkiego oddechu. Ktoś upojony bojem wykrzykiwał pieśń w obcym języku: ktoś zajęczał jak dziecko i zawołał „mamo"; ktoś naciskając za pewne cyngle powtarzał zażarcie: „masz, a masz, a masz"!

Naznaczona ofiara wymknęła się z celownika Aleksego. Zamiast niej zobaczył nad sobą „jaka", do którego ogona przyczepiła się mocno prostoskrzydła „foka". Od skrzydeł „foki" ciągnęły się już ku „jakowi" dwie równoległe smugi tras. Musnęły jego ogon. Meresjew rzucił się „świecą" na odsiecz. W jednym ułamku sekundy mignął nad nim ciemny cień — i właśnie w ten cień postarał się wpakować długą serię ze wszystkiej swej broni. Nie dojrzał co się stało z „foką". Widział tylko, że „jak" z uszkodzonym ogonem odleciał dalej już sam. Meresjew obejrzał się: a może mu się w tym

zamęcie zgubił gdzie Pietrow? Nie. Szedł prawie obok.

— Nie odbijaj się stary! — powiedział przez zęby Aleksy. W uszach dzwoniło, trzeszczało, śpiewało. Rozbrzmiewały dwujęzyczne okrzyki triumfu i przerażenia, rzężenie, zgrzytanie zębów, przekleństwa, ciężkie oddechy. Z tych odgłosów wydawało się, że to nie pościgowce walczą kędyś wysoko nad ziemią.... zdawało się, że przeciwnicy szczepili się wręcz, że — charcząc i dusząc się, wytężając wszystkie swe siły, przewalają się po ziemi.

Meresjew rozejrzał się w powietrzu wyszukując sobie przeciwnika i nagle uczuł, jak mu mrowie przebiegło po piecach i włosy zjeżyły się na karku. Nieco niżej zobaczył „La-5" i atakującą go z góry „fokę". Nie dostrzegł numeru samolotu radzieckiego, ale pojął i odczuł, że to Pietrow. „Foka" pędziła wprost na niego, terkocząc ze wszystkiej swej broni. Pietrowowi pozostawało życia — ułamki sekundy. Działo się to tak blisko, że Aleksy nie mógł pośpieszyć przyjacielowi z pomocą, zachowując wszystkie zasady ataku lotniczego. Nie było ani czasu, ani miejsca, żeby atak rozwinąć. Życie kolegi wiszące na włosku, kazało Aleksemu ryzykować. Rzucił swój aparat pionowo w dół i dodał gazu. Samolot pociągany własnym ciężarem, który powiększała siła bezwładności i pełny gaz, dygocąc w nadzwyczajnym natężeniu spadł, jak kamień... Nie — nie jak kamień, ale jak rakieta — wprost na krótkoskrzydłe cielsko „foki", oplątując je smugami tras. Czując, że skutkiem tej obłąkanej szybkości i raptownego spadu traci przytomność — Meresjew leciał w otchłań i zmąconymi, przekrwionymi oczyma zaledwie dostrzegł, że kędyś przed samym jego śmigłem „fokę" spowija dymny obłok wybuchu. A Pietrow? Zniknął. Gdzie jest? Strącony? Zeskoczył? Uszedł?

Niebo dokoła było czyste; kędyś z dala, z niewidocznego już samolotu, w uciszonym eterze ucichł głos:

— Tu Mewa dwa, Fedotow. Tu Mewa dwa Fedotow. Szlusujcie, szlusujcie do mnie. Wracamy. Tu Mewa dwa......

Fedotow zapewne zbierał swą grupę.

Po rozprawie z „foką", wyprowadziwszy swój samolot z obłędnego pionowego nurka, Meresjew dysząc ciężko i chciwie rozkoszował się ciszą, która nastąpiła, chłonął radość zwycięstwa i cieszył się, że niebezpieczeństwo minęło. Spojrzał na kompas, żeby określić kierunek powrotu, i zmarszczył się widząc, że benzyny jest mało i wątpliwe, czy starczy jej do lotniska. Ale w następnej chwili ujrzał coś bardziej straszliwego niźli benzynomierz ze wskazówką zbliżającą się do zera. Ze strzępiastego obłoku pędził wprost na niego „Fokke-Wulf—190", który nie wiedzieć skąd się tu wziął. Nie było czasu myśleć. Nie było gdzie uchodzić.

Przeciwnicy z całym impetem pędzili na siebie.

„La-5" i „Fokke-Wulf—190" były to aparaty szybkolotne. Zbliżały się więc teraz ku sobie z szybkością przewyższającą prędkość głosu.

Aleksy Meresjew i nieznany mu as niemiecki ze sławnej dywizji „Richthofenów" szli do ataku czołowego. Lotniczy atak czołowy trwa kilka mgnień, w ciągu których nawet najbardziej prędki człowiek nie zdąży wypalić papierosa. Ale te mgnienia wymagają od lotnika takiego napięcia nerwów, takiej próby wszystkich władz ducha, że w walce naziemnej starczyłoby tego na cały dzień bitwy.

Wyobraźcie sobie dwa szybkolotne pościgowce, pędzące na siebie z całą szybkością bojową. Samolot nieprzyjaciela rośnie w oczach. Oto mignął wszystkimi szczegółami: widać jego płaty, błyskawicowy obrót śmigła, czarne punkty armatek. Jeszcze mgnienie a samoloty zderzą się i rozlecą na takie strzępki, że nie można z nich będzie poznać ani aparatu, ani człowieka. To mgnienie jest próbą nie tylko woli pilota, ale i wszystkich władz jego ducha. Kto jest młodszy, kto nie wytrzyma potwornego naprężenia nerwów, kto nie czuje w sobie mocy, by zginąć dla zwycięstwa — ten instynktownie szarpie ku sobie rękojeść steru, aby przeskoczyć przez pędzący na niego huragan śmierci — i w następnym momencie samolot je-



go runie w dół z rozprutym brzuchem albo z odciętym płatem. Nie ma wówczas ratunku. Doświadczeni lotnicy dobrze o tym wiedzą i tylko najodważniejsi z nich decydują się na atak czołowy.

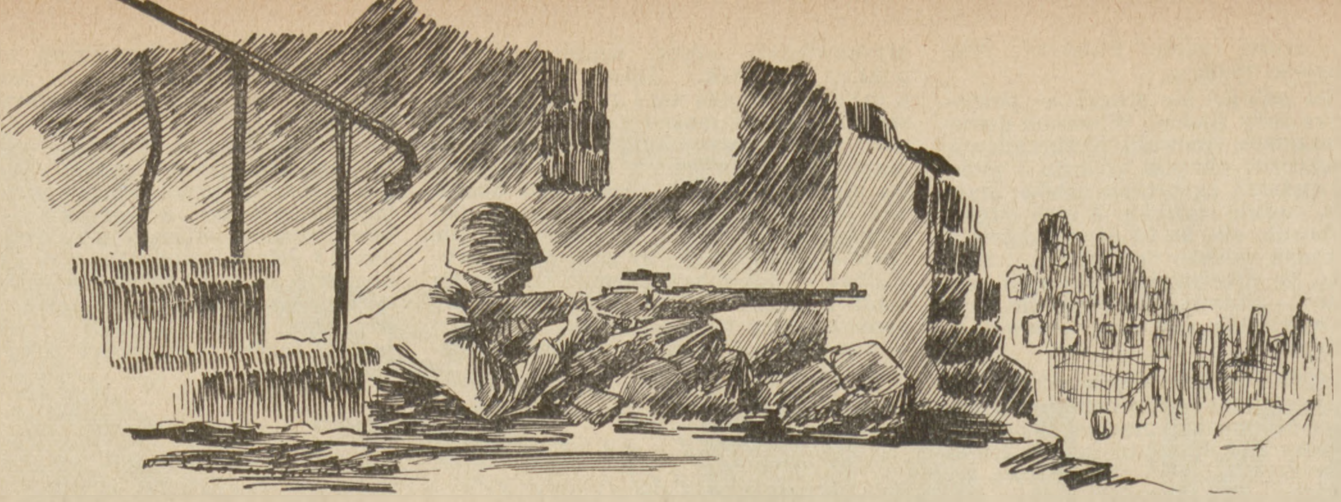
Przeciwnicy wściekle pędzili na siebie.

Aleksy rozumiał, że nie ma przed sobą młodzika z tak zwanego zaciągu Goeringa, młodzika, którego naprędce nauczono latać według skróconego programu i rzucono do walki by zatkać dziurę wytworzoną w lotnictwie hitlerowskim, na skutek olbrzymich strat na froncie wschodnim. Miał przed sobą asa „Richthofenów", który na swym aparacie wyrysował już nie jedną sylwetkę samolotu, jako dowód swych zwycięstw powietrznych. Ten się nie zbłaźni, nie uchyli, nie ucieknie od starcia.

— Trzymaj się, Richthofenie! — zaryczał przez zęby Aleksy i gryząc do krwi wargi, sprężywszy się w jeden kłębek twardych mięśni, wpił się oczami w swój cel całym wysiłkiem woli, nie pozwalając sobie zakryć oczu wobec pędzącego nań samolotu nieprzyjacielskiego.

Tak się natężył, iż mu się wydawało, że poza świecącym kręgiem swego śmigła dostrzega przezroczystą zasłonę kabiny przeciwnika, a skroś nią — dwoje oczu ludzkich patrzących na niego w napięciu: dwoje oczu płonących zaciekłą nienawiścią. Było to złudzenie wywołane wstrząsem nerwów. Wszelako Aleksy widział te oczy. „Koniec" — pomyślał, jeszcze ściślej zwijając w zbity kłębek wszystkie swe mięśnie. Koniec! Patrząc przed siebie pędził na spotkanie wzrastającej wichury. Nie, hitlerowiec się nie uchyli. Koniec!

Aleksy przygotował się na śmierć natychmiastową. I oto nagle, jak się wydało Aleksemu, na odległość wyciągniętego ramienia od jego samolotu faszysta nie wytrzymał, śliznął się w górę — jak błyskawica mignął oświetlony słońcem błękitny brzuch: Aleksy nacisnął od razu wszystkie cyngle i rozpruł ten brzuch trzema ognistymi strugami. Natychmiast zrobił pętlicę — i gdy ziemia przelatywała mu nad głową ujrzał na jej tle zwolna i bezwładnie sfruwający samolot. Szał tryumfu wybuchnął w Aleksym. Zapomniał o wszystkim i począł zataczać w powietrzu kręte koła, towarzysząc wrogowi w jego ostatniej drodze aż do ziemi czerwieniejącej burzanem, aż do chwili gdy faszysta runął na nią, wzbijając słup czarnego dymu.



STRZELEC *wyborowy*

(Dokończenie z numeru 15)

WIOSNA już w całej pełni. Kapral Socha siedzi na wysokiej sośnie. Pod nim z monotonnym pluskiem przewalają się wody Haweli. Doszli tu wczoraj wieczorem. Odra, walki na północnych przedmieściach Berlina, należą już do przeszłości. Na piersi Wacka błyska dumnie medal „Zasłużonym na Polu Chwały". Trzonek Wackowego bagnecika cały pokryty kreskami. Jest już dziewięćdziesiąt dziewięć.

— Kiedy ja ich tyle nazbierałem? — rozmyślał. Dziewięćdziesiąt dziewięć to już sporo. — I wtem przychodzą Wackowi na myśl słowa zastępcy dowódcy kompanii z którejś pogadanki.

— Pod Stalingradem był taki jeden strzelec wyborowy, który został potem Bohaterem Związku Radzieckiego—miał dwieście trzydzieści takich kresek.

Wacek zna dobrze jego nazwisko — nazywał się Wasyli Zajcew. Mimo woli pokiwał z uznaniem głową — to jest strzelec! — Nie na darmo dowódca batalionu mówił, że mam brać przykład z żołnierzy radzieckich. A ja niby od kogo nauczyłem się strzelać, jak nie od porucznika Fiodora Sokolenki. To był dowódca! — myśli Wacek rozglądając się przy tym bacznie po okolicy.

Wtem na drugim brzegu coś się ruszyło. Socha wytężył wzrok. Błysnęło coś na mgnienie oka. Sięgnął po lornetkę, która wisiała mu na piersiach, przyłożył do oczu i serce zabiło mu gwałtownie.

W dwu czarno obramowanych krążkach okularów, przeciętych na krzyż skalą podziałki, zobaczył coś, czego dotychczas nie widział jeszcze. To coś było skrytą wśród krzaków grupą ludzi, ale jakich ludzi? Na głowach mieli wysokie hitlerowskie czapki, ubrani byli w skórzane płaszcze i przez lornetki obserwowali teren po naszej stronie. Wacek przyglądając się uważnie zauważył, że za krzakiem na drewnianym trójnogu ustawiona była lorneta nożycowa, a ludzie trzymali w rękach jakieś białe płachty.

— Pewnikiem mapy — pomyślał. — Którego tu wybrać? — Zastanowił się śledząc bacznie każdy ruch faszystowskich oficerów. Wtem zobaczył, że jeden z nich ma czerwone klapy u płaszcza.

— Mam bandyckiego generała — mruknął do siebie i wziął za karabin.

CZTERY dni później na jednym z postojów, gdy cały batalion stał w dwuszeregu, zajechał samochód i wysiadł z niego dowódca pułku. Po złożeniu raportu przez dowódcę baonu zastępca dowódcy pułku wyczytał kilka nazwisk, między którymi było i nazwisko kpr. Sochy, po czym padła komenda: „Wystąp!".

Wystąpili, a dowódca pułku powiedział:

— W uznaniu zasług bojowych, położonych przez was dla wyzwolenia Ojczyzny od faszystowskich najeźdźców, w imieniu Prezydenta Krajowej Rady Narodowej dekoruję was Krzyżem Walecznych.

A potem zabrał jeszcze głos zastępca dowódcy pułku:

— Muszę wam dziś powiedzieć, że na podstawie przeprowadzonego zwiadu i zeznań jeńców wiadomo, że jeden z naszych strzelców wyborowych przed czterema dniami swym celnym ogniem nie dopuścił do prowadzenia przez nieprzyjaciela obserwacji naszych szyków bojowych i zniszczył dowódcę jednostki nieprzyjaciela w stopniu generała.

— Tym zasłużonym żołnierzem naszego pułku jest odznaczony dziś Krzyżem Walecznych kapral Wacław Socha, który z dniem dzisiejszym awansuje do stopnia plutonowego.

Obok medalu „Zasłużonym na Polu Chwały" zabłysnął na piersi Wacka „Krzyż Walecznych", i gdy dowódca pułku ściskał jego rękę Wacek poczuł, że oczy zwilgotniały mu i koło serca zrobiło się tak jakoś dziwnie. Przemógł się jednak i powiedział dobitnie:

„Ku Chwale Ojczyzny, Obywatelu Pułkowniku".

* * *

Strzelcy słuchali w zamyśleniu.

Słońce schowało się już za drzewami i na niebie błyskała tylko czerwona smuga zorzy wieczornej.

Porucznik zamyślił się także. Nie wiadomo, czy dumał o tych nie tak jeszcze odległych czasach, gdy w boju zdobywał doświadczenie, które dziś przekazuje swym podwładnym, czy może o strzelcu Michalaku, który siedział teraz z błyszczącymi oczyma, a z jego poważnej twarzy znać było, że powziął jakieś niezłomne postanowienie...



Nasze osiągnięcia w realizacji planu oszczędnościowego

Z ostatnich sprawozdań oszczędnościowych naszej jednostki wynika, że plan oszczędnościowy został wykonany w 100 proc. Bardzo duże sukcesy odnieśli tu podoficerowie: st. ogn. Stefan Gąsiorek i st. ogn Marian Koszil. Zarówno jeden jak i drugi dzięki planowości, sumienności i pracowitości zaoszczędzili w swoich działach duże kwoty pieniężne przekraczające ponad 80% ogólnych kwot przeznaczonych na dany dział.

St. ogn. Gąsiorek wtajemnicza mnie w jaki sposób poczynił tak duże oszczędności i to w dziale żywnościowym. Czyżby kosztem żołądków żołnierzy? Wręcz przeciwnie — oszczędności wypadły na korzyść żołnierzy.

— Przede wszystkim — opowiada — zawarłem bardzo korzystną umowę na wypiek chleba. Na podstawie tej umowy dostawca zobowiązał się wypiekać chleb po cenie niższej od ustalonej przez odnośne przepisy wojskowe. Ponadto stale kontroluję jakość i ilość dostarczanego chleba, przeprowadzam komisyjnie w myśl przepisów, próby wypieku chleba. Również zgodnie z przepisami kontroluję, czy ususzka chleba nie przekracza ustalonej normy. W ten sposób zapewniłem dostawę dobrej jakości chleba i pełną jego normę dla naszych żołnierzy. A oszczędności przy tym są duże.

— Przez umiejętne wykorzystanie odpadków kuchennych — mówi dalej st. ogn. Gąsiorek — poczyniłem oszczędności na ziemniakach. Mianowicie trzodę chlewną (świnie) karmi się u nas przeważnie resztkami z kuchni żołnierskiej (odpadki jedzenia, chleba, pomyje). Przez to zużycie ziemniaków przeznaczonych dla trzody chlewnej jest niższe od dopuszczalnego przepisami. Tu należy gospodarować ostrożnie i dlatego konieczna jest stała kontrola dla stwierdzenia, czy oszczędności w tym kierunku nie poszły za daleko, tzn. czy trzoda chlewna tuczy się normalnie i daje przepisowy przyrost na wadze. Czynię to przez stałą obserwację, a następnie w myśl przepisów stosuję komisyjne ważenie świń.

Wiem, że st. ogn. Gąsiorek ma w dziale żywnościowym kilkuletnią praktykę, a jednocześnie jest pracowity i wnikliwy — ma bardzo dobre osiągnięcia w swym dziale.

Ponadto bardzo wiele pomogli st. ogn. Gąsiorkowi — plut. Pacholczyk, podoficer żywnościowy i kpr. Zmorski, magazynier żywnościowy, którzy są bardzo sumiennymi pracownikami.

W dziale mundurowym st. ogn. Marian Koszil, który już w ubiegłym roku miał duże oszczędności, również i w tym roku odniósł bardzo duży sukces.

— Aby oszczędzić — mówi st. ogn. Koszil — trzeba przede wszystkim dobrze zorganizować pracę, no i sumiennie, solidnie popracować, a wyniki same przyjdą. Oszczędności w swym dziale poczyniłem dzięki pomocy organizacji partyjnej i ZMP, które pomogły mi przez uświadamianie szeregowców o konieczności przedłużania trwałości obuwia i umundurowania. Dlatego właśnie kan.: Marian Pietruszka, Edward Dąbrowski oraz wielu innych, przechodzili w trzewikach żołnierskich od 4 do 6 miesięcy dłużej niż przewidywała to norma trwałości. A np. bomb. Antoni Szulikowski, kan. Edward Szudy i bardzo wielu im podobnych nie czekają, by małe naprawy obuwia czy umundurowania przeprowadzał warsztat, lecz sami ich dokonują. Warsztaty naprawkowe są stale czynne i w godzinach wolnych od zajęć mogą tam dokonywać napraw wszyscy szeregowi. Oczywiście tylko takich napraw, które wymagają pomocy warsztatu. Zaobserwowałem, że w tym czasie pracują w warsztacie nie tylko zainteresowani, tzn. żołnierze z podartymi butami czy mundurami, ale i tacy, którzy dobrowolnie udzielają pomocy przy naprawie stałemu personelowi warsztatowemu.

— W okresie obozu letniego — ciągnie dalej st. ogn. Koszil — czynię doryweczo apele mundurowe (nie przewidziane planem). Dzięki temu dowiedziałem się o najrozmaitszych bolączkach mundurowych żołnierzy, które już zlikwidowałem. Początkowo było dużo nieuzasadnionych zgłoszeń, bowiem przynoszono mi umundurowania, które wymagały naprawy nie warsztatowej a tylko indywidualnej. W tych wypadkach tylko odpowiednio pouczyłem i upomniałem przynoszącego mundur.

Tak więc własna praca podoficera oraz pomoc partii, ZMP i agitatorów dała dobre wyniki przy wykonywaniu planu oszczędności. Jest to nic innego jak nasz wkład w rozwój gospodarki narodowej, w budownictwo podstaw socjalizmu w Polsce.

st. ogn. Henryk Zaremba

Dobry aktywista—wzorowy specjalista lotniczy

Kpr. Moczulskiego poznałem po przybyciu do tutejszej jednostki. Wyróżniał się on wzorową postawą żołnierską, pracowitością i pilnością w nauce. Jest on synem robotnika z Pruszkowa, sam również robotnik. W cywilu był przodownikiem pracy w fabryce. Marzył o lotnictwie.

W roku 1948 wstępuje ochotniczo do Wojska Polskiego. Zostaje przydzielony do jednostki lotniczej i z zapałem bierze się do pracy. Od początku swojej służby wojskowej jest przodującym żołnierzem. Egzaminy wstępne składa z wynikiem bardzo dobrym. Wynik ten zawdzięcza nieustannej, wytrwałej pracy nad sobą.

Po przeszkoleniu wstępnym przeniesiony zostaje na kurs radiotelegrafistów. Kpr. Moczulski każdą wolną chwilę spędza nad książką, na sali „SES-u" lub wśród kolegów. Pragnie kurs ten skończyć również bardzo dobrze, by nie zawieść zaufania dowódców. Marzenia jego spełniają się — egzaminy składa celująco. Za pracę i wyniki w nauce otrzymuje stopień starszego lotnika oraz szereg pochwał i nagród. Podczas dalszej służby awansuje do stopnia kaprala.

Od pewnego czasu kpr. Moczulski pełni funkcję dowódcy radiostacji startowej. Z obowiązków tych wywiązuje się wzorowo. Troska o powierzony mu sprzęt uwidacznia się na każdym kroku. Jego radiostacja jest czysta, niezawodna i w każdej chwili gotowa do użycia. Kpr. Moczulski dba o nią, sprawdza działanie mechanizmu, usuwa kurz i wszelkie zanieczyszczenia. Robi to wszystko szybko i umiejętnie, wkładając w pracę całą duszę.

Poza pracą służbową kpr. Moczulski wiele czasu poświęca pracy społecznej i ZMP-owskiej. Był przewodniczącym koła ZMP. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym koledzy darząc go zaufaniem wybierają go na to stanowisko po raz drugi. Nie zawiódł zaufania kolegów. Z powierzonych mu obowiązków wywiązuje się należycie. Wszczepia w swych kolegów miłość i przywiązanie do Polski Ludowej, uczy ich wydajnie pracować wiedząc, że tylko nieustanną, systematyczną pracą zbudujemy lepszą przyszłość — socjalizm. Nie tylko sam pracuje. Do pracy organizacyjnej wciąga szerokie masy żołnierskie, a przede wszystkim współpracuje ściśle z zarządem koła, daje zadania poszczególnym kolegom, oraz kontroluje ich wykonanie. Na zebraniach omawia najważniejsze wydarzenia w pododdziale, braki i niedociągnięcia oraz drogi wiodące do ich usunięcia. Działa planowo i w porozumieniu z dowódcą pododdziału, zwracając się do niego po radę. W razie trudności w pracy prosi sekretarza partii o pomoc. Planowanie pracy, pomoc partii i dowódcy, umiejętne wykorzystanie aktywu, wpłynęły na to, iż kpr. Moczulski poszczycić się może pięknymi wynikami w naszej pracy.

Obecnie kpr. Moczulski jest kandydatem PZPR, co mobilizuje go do jeszcze wydajniejszej pracy, do lepszego wykonywania rozkazów.

Kpr. Moczulski jest agitatorem. Swą pracę agitatorską rozpoczął od dokładnego poznania swych kolegów. Znając ich przeszłość, pochodzenie klasowe, ich charakter, może w ten lub w inny sposób wpływać na nich. Jego przodownictwo w pracy, w wyszkoleniu bojowym i politycznym jest najlepszym środkiem agitacji.

Kpr. Moczulski nieustannie pogłębia swą wiedzę ogólną oraz wiadomości fachowe .W wolnych chwilach czyta książki takie, jak: „Szosa Wołokołamska", „Jak hartowała się stal"—omawiając je z kolegami. Dba o poziom wyszkolenia politycznego, przerabia z żołnierzami słabo opanowane tematy z zajęć.

Kpr. Moczulski to przykład wzorowego żołnierza. Powiedział on kiedyś:

— Dumny jestem, że służę w lotnictwie polskim, które stoi na straży pokoju, nienaruszalności naszych granic, broni interesów i zdobyczy polskiej klasy robotniczej. Wiem, że pracą swą przyczyniam się do wzmocnienia naszego Ludowego Wojska. Dlatego pracuję i będę pracował jeszcze wydajniej.

kpr. Franciszek Figat

ZMP przygotowuje żołnierzy do inspekcji jesiennej

Już niedługo odbędzie się w jednostkach W. P. inspekcja jesienna. Pozwoli ona naszym przełożonym ocenić zdolność bojową jednostek i będzie przede wszystkim oceną wysiłków włożonych przez żołnierzy w okresie ich pobytu na obozach letnich. Okres przed inspekcją i sama inspekcja — to bardzo ważny okres w pracy wszystkich żołnierzy, to wielkie dla nich przeżycie.

Każdy żołnierz Ludowego Wojska wykaże swą postawą w czasie jesiennej inspekcji wolę walki o pokój, swe oddanie Polsce Ludowej i sprawie budownictwa socjalizmu. Dlatego też nic dziwnego, że obecnie żołnierze — często z poświęceniem i oddaniem wykorzystując wszystek czas — pogłębiają swe wiadomości z wyszkolenia politycznego i bojowego, przeprowadzają intensywne treningi strzeleckie i musztrę, ćwiczą wykonywanie kompletów gimnastycznych i pokonywanie pasa szturmowego, szermierkę, sprawdzają swe wyszkolenie specjalne. Każdy wykorzystuje wolny czas, aby uzupełnić wiadomości szczególnie z tych dziedzin wyszkolenia, w których czuje się najsłabszy.

W przygotowaniu do jesiennej inspekcji poważną rolę odgrywać będą, tak jak i dotychczas odgrywają, koła i organizacja ZMP. Na ogół członkowie ZMP dotychczasową pracą na obozach wykazują wiele zrozumienia, a nawet i poświęcenia w przygotowaniu się do jesiennej inspekcji. Można by cytować setki i tysiące nazwisk dobrze pracujących i uczących się żołnierzy ZMP-owców, jak np. sierż. Lesiak mechanik lotniczy, elew Księżopolski, czy agitator Kulik. Hasło — Każdy ZMP-owiec — przodownikiem wyszkolenia politycznego i bojowego, świadomej dyscypliny i troski o sprzęt państwowy—stale stosowane przez organizację ZMP nabiera tym większego i głębszego znaczenia w przededniu inspekcji.

WYTWORZYĆ ATMOSFERĘ PRACY I WYSIŁKU W OKRESIE PRZED INSPEKCJĄ JESIENNĄ.

Wydaje się, że będzie najsłuszniejszym i największym naszym osiągnięciem, gdy koła i organizacje ZMP w przygotowaniu do jesiennej inspekcji wytworzą u wszystkich żołnierzy atmosferę wysokiej ideowości, zrozumienia wagi i znaczenia inspekcji, entuzjazmu i oddania dla jak najlepszego opanowania wiedzy wojskowej.

ZMP-owcy muszą sobie szczególnie dobrze uprzytomnić, że oceną pracy koła czy organizacji ZMP za ubiegły rok wyszkoleniowy będzie ocena pododdziału czy jednostki. Zrozumiałe jest, że tylko to koło może uważać swoją pracę za dobrą, którego pododdział otrzyma podczas inspekcji jesiennej wysoką ocenę ze wszystkich dziedzin wyszkolenia. Dlatego każdego członka ZMP winno nurtować nieustannie pytanie: czy jestem już przodownikiem wyszkolenia i dyscypliny, czy jest nim mój kolega ZMP-owiec, czy już przodują koledzy niezrzeszeni. Nie po ZMP-owsku postępuje ten członek ZMP, który sam się tylko uczy, a nie ogląda się na poziom wyszkolenia i dyscypliny pozostałych żołnierzy, jak również ten, który innym zaleca przodownictwo, a sam nic nie robi dla stałego podnoszenia swej wiedzy wojskowej.

Na zebraniu poświęconym zagadnieniu „Praca naszego koła w przygotowaniu się do jesiennej inspekcji", które niewątpliwie odbędzie się w każdym kole, koledzy omówią stan przygotowania się ZMP-owców do egzaminów. Na tym zebraniu jeszcze raz trzeba przemyśleć, jak rozstawić aktyw ZMP-owski, aby pomóc słabszym kolegom i podnieść poziom wyszkolenia w pododdziałach. Ale to zebranie nie wyczerpie całego zagadnienia. Aktyw kół, a szczególnie zarządy, winny pilnie śledzić za ruchem przodownictwa, za pracą wszystkich członków ZMP, za postępami w nauce każdego żołnierza, przychodzić z natychmiastową pomocą słabszym żołnierzom i potrzebującym pomocy. Słuszne jest masowe organizowanie grup samokształceniowych, seminariów, repetycji, udzielanie konsultacji — naturalnie w porozumieniu i pod kierownictwem dowódców i aparatu politycznego.

II Plenum Rady Naczelnej ZMP uczy nas, że przodownictwo może ogarnąć całą młodzież wówczas, gdy będzie ono zorganizowane. Młodzież lubi dużo i z poświęceniem pracować, trzeba jej tylko wskazać słuszny cel i pomóc w realizacji zadań.

Innym nie mniej ważnym zagadnieniem jest pomoc ZMP-owców dla dowódców nad doprowadzeniem broni do należytego stanu sprawności bojowej. Jaka bowiem będzie broń, takie będą wyniki strzelania z wyszkolenia strzeleckiego. A ocena żołnierza z wyszkolenia strzeleckiego świadczy o jego wartości bojowej. Dlatego troska o sprzęt państwowy w ogóle, a o broń w szczególności, oraz o wysoki poziom treningów strzeleckich i całkowite wykorzystanie przeznaczonego na nie czasu przez ogół żołnierzy — to jedno z bardzo ważnych zadań kół ZMP w przygotowaniu do inspekcji.

SZCZEGÓLNE ZADANIA KÓŁ I ORGANIZACJI ZMP

A więc centralne zadania dla organizacji ZMP: mobilizować ogół żołnierzy do wielkiego wysiłku wyszkoleniowego, do wytężenia wszystkich sił dla najlepszego opanowania wiedzy wojskowej, gdyż dobra postawa w inspekcji i wysoka ocena każdego żołnierza i całej jednostki, to nasza odpowiedź na bandycki napad imperialistów amerykańskich na waleczny i zwycięski lud koreański, to nasz wkład w walkę o pokój, to nasze podpisy pod Apelem Sztokholmskim. Aktem mobilizującym, organizacyjnym i ułatwiającym pracę w tym tak trudnym okresie dla kół ZMP będzie właściwy styl pracy, dyscyplina pracy, odpowiedzialność za wykonywanie przyjętych lub nałożonych obowiązków, praca w kolektywie i z kolektywem, dobry podział pracy, stosowanie poleceń indywidualnych, a wszystko z myślą: jak pracować, aby jak najlepiej, najsumienniej i z entuzjazmem wykonać uchwałę z zebrania sprawozdawczo - wyborczego i sprawozdawczego.

Niemniej poważne zadanie czeka członków ZMP w okresie samej inspekcji. Podczas egzaminów trzeba zachować — tak zresztą jak i zawsze — wysoki poziom zdyscyplinowania. Dlatego członkowie ZMP powinni przypomnieć kolegom o tym, jak winni się zachować w czasie samych egzaminów. Zdyscyplinowanie i odpowiedzialność za swą postawę w czasie inspekcji winno cechować wszystkich żołnierzy. To członkowie ZMP właśnie powinni stworzyć taką atmosferę.

Koła ZMP winny w czasie samych egzaminów popularyzować różnorodnymi formami tych żołnierzy, którzy celująco zdali egzaminy. Nie należy jednak ograniczać się do popularyzacji samych żołnierzy, trzeba również podawać ich metody i sposoby nauki, dzięki którym zdobyli wysoki poziom wyszkolenia.

Ogólną cechą każdego żołnierza-ZMP-owca i niezrzeszonego w czasie inspekcji winna być szczerość i oddanie w wykonywaniu rozkazów i zarządzeń komisji egzaminacyjnej.

Warunkiem wykonania zadań stojących przed ZMP w związku z inspekcją jesienną jest ścisła łączność świadomego aktywu ZMP z masami żołnierskimi, dobra praca przewodniczącego zarządu pułkowego z aktywem, zmobilizowanie do pracy z żołnierzami jak najszerszego aktywu.

Warunkiem dobrego wywiązania się z tych zadań będzie umiejętny sposób mobilizowania i wciągania do pracy wszystkich żołnierzy, rozwijanie wśród nich zapału i entuzjazmu, wskazując im za przykład klasę robotniczą i jej ofiarność w walce o wykonanie Planu 6-letniego, w walce o pokój. Warunkiem zapewniającym należyte wykonanie przez ZMP-owców tego zadania będzie doprowadzenie do świadomości każdego ZMP-owca przekonania, że tylko dobrą pracą organizacje ZMP wykażą, że chcą być pierwszym pomocnikiem naszej Wielkiej Partii — PZPR w walce o silne, dobrze wyszkolone wojsko, o zbudowanie socjalizmu, w walce o pokój.

St. Korman, kpt.

Inspekcja jesienna — to sprawdzian naszej gotowości bojowej!

Udział podoficerów w pracy WKS

Obecnie wychowanie fizyczne i sport w wojsku stały się zagadnieniem o pierwszorzędnym znaczeniu. Tak jak w szkoleniu liniowym podoficer jest pierwszym wychowawcą żołnierza, tak i na odcinku sportu powinien spełnić taką samą rolę. Pisze powinien, gdyż uważam, że udział podoficerów w organizowaniu życia sportowego żołnierzy jest jeszcze niedostateczny — jeszcze brak nam odpowiednio wyszkolonych kadr. IV Plenum KC PZPR stawia zagadnienie walki o nowe kadry i na tym odcinku. Walka ta w naszej jednostce z każdym dniem przybiera na sile i ma pomyślny przebieg.

Zaraz na początku obozu letniego dowódca naszego Okręgu otwierając zawody sportowe powiedział m. in.: „Sport muszą uprawiać wszyscy od szeregowca do generała włącznie".

Jako pierwsi do realizowania tego hasła stanęli podoficerowie, biorąc czynny udział we wszystkich zawodach sportowych. W naszej jednostce mamy wielu dobrych sportowców — podoficerów, którzy stanowią podporę naszego WKS. Praca ich ma dwojaki charakter, są to: sportowcy wyczynowi i sportowcy instruktorzy. Za mało jednak jeszcze mamy podoficerów propagatorów sportu oraz organizatorów imprez sportowych.

Z zawodów organizowanych na szczeblu jednostki i obozu wiem, że podoficerowie osiągnęli bardzo wiele dobrych wyników, i tak: ogn. Korzeniewski jest mistrzem naszego obozu w pchnięciu kulą oraz reprezentantem siatkówki w rozgrywkach o mistrzostwo Okręgu, kpr. Golis zdobył pierwsze miejsce na obozie w rzucie granatem i dyskiem, plut. Michnikiewicz, kpr. Dul i ogn. Miłkowski są reprezentantami siatkówki w rozgrywkach o mistrzostwo Okręgu. Poza tym plut Michnikiewicz jest wybitnym gimnastykiem na przyrządach i równocześnie spełnia rolę instruktora w tej dyscyplinie sportu w naszym WKS. Plut. Michnikiewicz jest również specjalistą w pokonywaniu toru przeszkód osiągając czas poniżej 2 minut — i w tej dziedzinie szkoli szeregowców. Kpr. Wrona i Milski dzięki stałym i systematycznym treningom stali się czołowymi gimnastykami na przyrządach w naszej jednostce. Obecnie są dobrymi instruktorami gimnastyki przyrządowej — podstawowej dyscypliny sportu w wojsku.

Na ogół podoficerowie bardzo chętnie angażują się do pracy w WKS i mają duże osiągnięcia jako zawodnicy i instruktorzy. Większość podoficerów to samoucy, którzy przez stałą pracę, systematyczne treningi i pomoc koleżeńską, bardzo dobrze opanowali wybrane przez siebie dziedziny sportu — stali się dobrymi zawodnikami i instruktorami. Brak im jednak odpowiednich kursów fachowych, na których pogłębiliby i uzupełnili swoje wiadomości. W walce o nowe kadry na odcinku życia sportowego niezbędnym czynnikiem będą krótkotrwałe, masowe kursy wychowania fizycznego dla podoficerów, bowiem bez fachowego szkolenia nie podniesiemy sportu w wojsku na należyty poziom.

Dobrze się stało, że obecnie w okresie obozów letnich CWKS organizuje objazdowe pokazy sportowe. Z pokazów tych skorzystali i nasi sportowcy, obecnie wiele nowych rzeczy starają się przenieść na teren naszego WKS. Tak np. plut. Michnikiewicz zapisał sobie szereg nowych kompletów gimnastyki przyrządowej, które obecnie sam ćwiczy i pokazuje innym kolegom. Kpr. Kuzior odnotował system nowego treningu piłkarzy, który pokazał Wacław Kuchar — trener CWKS-u. W ogóle nasi podoficerowie skorzystali bardzo wiele z pokazów sportu CWKS.

Podoficerowie dają duży wkład w prace WKS jako zawodnicy i instruktorzy w podstawowych dyscyplinach sportu, jak: gimnastyka wolna i przyrządowa, piłka nożna, częściowo lekkoatletyka i narciarstwo, częściowo boks. Za mały jeszcze jest udział podoficerów w szermierce, pływaniu, ciężkiej atletyce, piłce ręcznej (z wyjątkiem siatkówki). Tu i ówdzie spotka się również podoficera dobrego organizatora, prowadzącego zawody jako sędzia, a nawet st. sierż. Tadeusz Stanek jest sędzią PZPN i bardzo dobrze prowadzi zawody piłki nożnej. Są to jednak dotychczas nieliczni spośród podoficerów.

Wszystko wskazuje na to, że podoficerowie zapełnią luki w zaniedbanych dotychczas dyscyplinach sportu. Jak w wyszkoleniu liniowym tak i w wychowaniu fizycznym będą „grać pierwsze skrzypce". *st. ogn. H. Zaremba*

VIII RAID TATRZAŃSKI

13 — 15 sierpnia to termin dorocznej najpoważniejszej i jednocześnie pod względem trasy najtrudniejszej imprezy motocyklowej.

Historia dotychczasowych 7 Raidów Tatrzańskich mówi nam, że raid ten jest najwyższą próbą tak dla maszyny jak i dla zawodnika. Ukończenie Raidu Tatrzańskiego to dowód doskonałego przygotowania maszyny i umiejętności jazdy zawodników. A ukończenie go bez punktów karnych to wynik, który dotychczas uzyskało tylko kilku zawodników na przestrzeni wszystkich raidów. To już naprawdę bardzo wysoka klasa jazdy w terenie.

Trasa raidu podzielona jest na trzy etapy o łącznej długości około 330 km. i zawiera w sobie tylko 30 procent szos i autostrad. Reszta trasy prowadzi przez specjalnie dobrane odcinki terenowe, przez górskie, wąskie ścieżki leśne, przez kamieniste wąwozy i dna potoków. Liczne strome podjazdy i zjazdy czynią trasę jeszcze trudniejszą. Celem umożliwienia zawodnikom jak najłatwiejszego znalezienia właściwej drogi trasa jest starannie znakowana. Co kilkadziesiąt kilometrów rozstawione są punkty kontroli czasu przejazdu, na których notuje się na specjalnych kartach czas przejazdu każdego zawodnika, co umożliwia ustalenie ilości punktów karnych „zarobionych" przez jadących dzięki spóźnieniu się na punkt kontrolny.

Na każdym etapie będą również tak zwane „odcinki kontrolowane" to znaczy około 30-metrowe odcinki trasy obserwowane przez specjalnych sędziów. Punktowana tu jest umiejętność i styl jazdy zawodników. Za każdy błąd, za każde podparcie się nogą, jadący otrzymuje punkty karne. Próby te przeprowadza się celem ustalenia ostatecznych wyników i uniknięcia posiadania przez kilku zawodników jednakowej ilości punktów karnych.

Jak widzimy z tego bardzo zresztą pobieżnego opisu trasy, Raid Tatrzański to wielka próba ludzi i maszyn, to wielka próba siły woli i wytrzymałości zawodnika walczącego z przeciwnościami w długiej, męczącej, trzydniowej jeździe.

Dokładne wyniki i przebieg VIII Raidu Tatrzańskiego podamy w numerze następnym.

elk.



I Zimowy Raid Tatrzański. Zdjęcie pokazuje doskonały przykład jazdy zespołowej wojskowego patrolu na stromej ścieżce Gubałówki. Jadą: por. Czerwiński, por. Filenowicz i kpr. Kuśmierek — zwycięzca raidu.

Gawęda o przemyśle w Planie Sześcioletnim

WSZYSCY już, koledzy, czytaliście w prasie o wielkim zadaniu przeobrażenia naszej gospodarki i zbudowania nowego, szczęśliwego życia, jakie przed ludem pracującym postawiło V Plenum naszej Partii — PZPR — i Rząd Ludowy. Chcę wam, koledzy, pomóc w zrozumieniu zadań planu. Dzisiaj omówimy znaczenie rozwoju przemysłu w Planie 6-letnim.

Jak wiecie, Plan 6-letni, to droga do zbudowania socjalizmu w Polsce. Socjalizm — to nowe życie w dobrobycie i radości pracy. Aby zbudować to nowe życie, nie wystarczy podpisać jakiś papier lub wydać zarządzenie. Tu trzeba zlikwidować wyzyskiwaczy i tak pokierować rozwojem gospodarki — przemysłu, rolnictwa, całym życiem, by wszyscy ludzie dostatnio i kulturalnie żyli, mieli dużo jedzenia, ubrań, by mieli ułatwioną pracę, by mogli szeroko korzystać z teatrów, muzeów. Trzeba więcej, dużo więcej niż dziś, nawozów sztucznych, pługów, traktorów, by móc po nowemu i sprawiedliwie, bez kułaków, żyć na wsi.

Dlatego, by zbudować socjalizm, musimy nasz kraj, który tak mocno został zniszczony przez wojnę i przez przeklętych obszarników i kapitalistów, przesunąć wielkim skokiem do zamożnego i sprawiedliwego życia.

SZCZĘŚLIWE ŻYCIE RADZIECKICH LUDZI

W Związku Radzieckim socjalizm już został zbudowany. Tam robotnicy pracują w olbrzymich, jasnych i zdrowych fabrykach, a praca jest w większości zmechanizowana. Robotnicy mają nowoczesne mieszkania, kluby, kina, stadiony sportowe. Chłopi nie są tam niewolnikami ziemi a jej gospodarzami. Żyją po nowemu — przegnali kułaków, pracują z rozmachem na polach - olbrzymach kilkuset-hektarowych. Pracują tam traktory, wspaniałe kombajny, nowoczesne kosiarki. Uczeni i chłopi kierują przyrodą i przekształcają ją. Największy skarb ludzi radzieckich — to młodzież, synowie robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Młodzież ma przed sobą otwarte wszystkie drogi do nauki i pracy. Na wyższych uczelniach ZSRR jest więcej studentów niż we wszystkich krajach Europy zachodniej razem wziętych.

Wiemy, w jak trudnych warunkach walki z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi naród radziecki budował socjalizm.

My mamy zadanie o wiele, wiele łatwiejsze. Możemy bowiem korzystać z doświadczeń Związku Radzieckiego, otrzymujemy ze Związku Radzieckiego najnowsze maszyny, narzędzia, traktory, kombajny, całe urządzenie Nowej Huty! A samo istnienie Związku Radzieckiego i jego niezwyciężonej wspaniałej Armii zabezpiecza nas przed wrogą napaścią imperialistów amerykańskich, którzy na pewno nie daliby nam wykonać planu, a chcieliby nas zamienić w swych niewolników, jak to zrobili z Francją czy Włochami. Dlatego, koledzy, zobaczmy, czego ucza nas doświadczenia budownictwa socjalizmu w ZSRR, a wyjaśnimy sobie wiele jeszcze nieznanych nam zagadnień.

UCZYMY SIĘ NA DOŚWIADCZENIACH ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Lenin i Stalin stale wyjaśniali, że bez ciężkiego przemysłu nie można zbudować socjalizmu. Przemysł ciężki — to urządzenia, maszyny dla różnych gałęzi przemysłu, rolnictwa, komunikacji. Przemysł ciężki — to metal, z którego wyrabia się maszyny, to węgiel kamienny, ropa naftowa, torf, gaz, energia elektryczna. Przemysł ciężki potrzebny był państwu radzieckiemu po to, by zaopatrywać całą gospodarkę kraju w maszyny. Bez własnego przemysłu Związek Radziecki byłby zmuszony sprowadzać maszyny z zagranicy i w ten sposób uzależniłby się od wrogich państw kapitalistycznych. Bez ciężkiego przemysłu nie byłoby traktorów i najnowocześniejszych maszyn rolniczych, bez których znów nie możliwe byłoby przeobrażenie drobnej, zacofanej gospodarki rolnej w wielkie kołchozowe, szczęśliwe życie radzieckiego chłopa. Bez ciężkiego przemysłu — nowoczesnych maszyn i narzędzi, udoskonalonego sprzętu technicznego — nie byłoby zwiększonej produkcji butów, skóry, ubrań, książek, tzn. tego, czego człowiek pracy potrzebuje do dostatniego życia. Wreszcie bez ciężkiego przemysłu Armia Radziecka nie miałaby pierwszorzędnego sprzętu, który uczynił z niej siłę nie do pokonania.

Wrogowie ludu usiłowali zniszczyć plan socjalistycznego uprzemysłowienia Kraju Rad. Chcieli oni podstępnie narzucić partii plan, w którym Związek Radziecki miał być rolniczym dodatkiem do uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych i za swą żywność kupować u kapitalistów maszyny. Ten zdradziecki plan partia bolszewików zdemaskowała i odrzuciła. Był to plan najemnych agentów państw imperialistycznych.

W grudniu 1925 roku na XIV Zjeździe WKP(b) Stalin wskazał, że nie można dopuścić do tego, by Kraj Rad stał się jakimś dodatkiem, jakimś przedsiębiorstwem pomocniczym dla światowego kapitalizmu. Bolszewicy powinni przeobrazić Związek Radziecki w potężne, uprzemysłowione mocarstwo. Najważniejszym zadaniem jest przekształcić Kraj Rad z rolniczego w przemysłowy, zdolny o własnych siłach produkować wszystkie urządzenia przemysłowe. J. Stalin powiedział, że lud pracujący Związku Radzieckiego powinien dać przykład narodom innych krajów, które po obaleniu u siebie kapitalizmu skorzystają z doświadczeń budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Widzicie, koledzy, jak dokładnie sprawdziły się wskazania i to wszystko, co mówił Wielki Stalin. Związek Radziecki w oparciu o potężny przemysł zbudował socjalizm i przeszedł do budownictwa komunizmu. Nasz naród, dzięki pomocy Związku Radzieckiego, przegnał precz kapitalistów i obszarników i obecnie korzystając z doświadczeń ZSRR przystąpił do budownictwa podstaw socjalizmu w Polsce. I nasi wrogowie chcieliby, abyśmy pozostali krajem słabym, rolniczym. Lecz jesteśmy silni w doświadczenie Związku Radzieckiego i jego pomoc. Uniezależniamy się od wrogich nam imperialistów, a korzystamy z pomocy, jakiej udziela nam Związek Radziecki — jedyne w świecie mocarstwo, które nie podbija wolnych narodów, a pomaga im, bo łączą ich jedne i te same interesy klasowe.

PLAN 6-LETNI PLANEM SZYBKIEGO I ZNACZNEGO UPRZEMYSŁOWIENIA KRAJU

Teraz chyba rozumiecie, dlaczego Plan 6-letni jest planem szybkiego i znacznego uprzemysłowienia kraju. Plan rozbudowy wielkiego socjalistycznego przemysłu — to plan stworzenia potężnej bazy gospodarczej i technicznej w naszym kraju. Dlatego przede wszystkim rozwijać się będzie taki przemysł, który produkuje narzędzia pracy, maszyny, obrabiarki, słowem — urządzenia dla górnictwa, hut fabryk, portów, budownictwa, stoczni. Będzie to rozwój przemysłu rodzącego nowy przemysł po to, by móc dalej planować, budować nowe fabryki, urządzenia przemysłowe dla nowych planów gospodarczych. Wielki przemysł pozwoli nam w szybkim tempie uprzemysłowić nasz kraj i w wielkim stopniu wzmocni obronność naszego państwa.

W naszym 6-letnim Planie najszybciej ze wszystkich gałęzi przemysłu będzie rozwijał się przemysł budowy maszyn. Będziemy produkowali nowoczesne obrabiarki, nowe, dotychczas nieprodukowane w Polsce turbiny parowe, kotły wysokoprężne, maszyny papiernicze. Maszyny rolnicze wyprodukowane w okresie Planu uzbroją technicznie naszą wieś i pozwolą na budowę socjalizmu na wsi. Ilość wyprodukowanych traktorów wyniesie w 1955 roku 11 tysięcy sztuk. Wieś nasza otrzyma kombajny, siewniki traktorowe, snopowiązałki i inne maszyny.

Po raz pierwszy w Polsce ruszy pełną parą produkcja samochodów ciężarowych i osobowych. W 1955 r. będziemy produkowali 13 tysięcy samochodów 3, 5-tonowych, 12 tysięcy samochodów 2,5-tonowych i 12 tysięcy osobowych.

Przemysł budowy maszyn stanie się dźwignią, która umożliwi przebudowę całej gospodarki narodowej. Bowiem maszyny rodzą maszyny i fabryki, zwiększają wydajność pracy, zaoszczędzają wiele ludzkiego wysiłku i pracy.

Aby móc produkować maszyny, trzeba wiele żelaza. Dlatego plan przewiduje olbrzymi rozwój hutnictwa żelaza. Produkować będziemy, koledzy, 4,6 miliona ton stali, czyli dwa razy więcej niż w 1949 roku, a 3,2 raza więcej niż w 1938 r. W okresie Planu 6-letniego zostanie ukończony pierwszy etap budowy nowej wielkiej huty pod Krakowem — Nowej Huty. W okresie tym unowocześnione zostaną i rozbudowane: huta im. Stalina i zakłady hutnicze w Częstochowie, gdzie już dzisiaj rozpoczęto pracę nad ich rozbudową.

Wielkie znaczenie dla całości ciężkiego przemysłu ma rozwój i produkcja przemysłu węglowego. Węgiel — to siła napędowa naszej gospodarki. Porusza on parowozy, statki, maszyny parowe, lokomobile i fabryki. Węglem opalamy nasze mieszkania. Widzimy więc, jak ważny jest węgiel w Planie 6-letnim. Nasze unowocześnione i rozbudowane górnictwo osiągnie w 1955 roku sto milionów ton węgla, przy 74,1 miliona ton w 1949 roku i 38,1 miliona ton w 1938 roku. Czyli w 1955 roku wydobędziemy przeszło 2,6 raza węgla więcej niż w 1938 roku. To wysokie wydobycie pozwoli na większą sprzedaż węgla za granicę, zwiększy się —i osiągnie poziom jednego z najwyższych na świecie — wydobycie węgla na głowę ludności, które stanowić będzie 3,7 ton.

Plan 6-letni — to nowe i jasne życie. Jasne—dosłownie mówiąc—bowiem Plan przewiduje sześciokrotne zwiększenie produkcji energii elektrycznej w porównaniu z 1938 rokiem. W 1955 roku produkcja energii elektrycznej wyniesie 19,3 miliarda kilowato-godzin.

Wielkie znaczenie dla naszego kraju ma stworzenie potężnego, nowoczesnego przemysłu chemicznego. Przemysł chemiczny — to produkcja nawozów sztucznych tak ważnych w rolnictwie, to sztucznie wytwarzany kauczuk, benzyna, smary, oleje, lekarstwa, sztuczne włókna, masy plastyczne, farby, lakiery, garbniki. Słowem, to wszystko bez czego

Agitator wyjaśnia żołnierzom ich zadania w walce o pokój

Na trybunę wszedł tym razem wysoki, szczupły żołnierz. Głos jego z początku cichy i nieśmiały stawał się słowo po słowie coraz pewniejszy, a po kilku minutach był tak mocny jak nigdy.

— My miłujemy pokój, droga nam każda godzina spokojnej pracy — mówił — Nam, żołnierzom, i całemu narodowi radzieckiemu pokój jest potrzebny przede wszystkim dla budowy naszej szczęśliwej przyszłości. My pragniemy pokoju i obronimy go. Co jednak powinniśmy my, żołnierze, w związku z tym robić?... Jedno, uczyć się wzorowo i wzorowo pełnić naszą wojskową służbę. Pełniąc naszą służbę będziemy, towarzysze, pamiętać na każdym kroku, że im silniejsza będzie nasza ojczyzna, tym pewniejszy będzie pokój na świecie.

Te gorące słowa żołnierza, jego wezwanie o zwiększenie wysiłków w wyszkoleniu, o wzmocnienie dyscypliny znajdowały żywy odzew u słuchających go kolegów całej jednostki. Jego przemówienie, które z jednej strony cechowała prostota i zarazem głęboka miłość do ojczyzny, z drugiej zaś — głęboka nienawiść do imperialistycznych podżegaczy wojennych usiłujących wywołać nową wojnę, wywierało głębokie wrażenie na żołnierzach. Szczególnie przekonywająco wpływał fakt, że szer. Łukjanow znany był w całej jednostce jako jeden z najlepszych żołnierzy, który we wszystkich dziedzinach wyszkolenia miał celujące wyniki.

Od czasu jak Łukjanow przybył do jednostki, było to jego pierwsze wystąpienie. Poprzednio zdarzało mu się występować, ale tylko w gronie małych grupek kolegów, którym czytał gazety oraz opowiadał o wydarzeniach w kraju i zagranicą. Nie brał jednak aktywnego udziału w szerszym zakresie pracy społecznej.

Zebranie całego składu osobowego jednostki, na którym wystąpił Łukjanow, zwołane było na samym początku kampanii zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Łukjanow rozumiał, że kampania ta ma poważne znaczenie polityczne, że jeszcze bardziej wzmoże ona wysiłek bojowników o pokój, pokaże niezwyciężoną wielomilionową ich siłę i że rozpali ona w sercach ludzi radzieckich jeszcze większy zapał w podnoszeniu potęgi swego kraju — ostoi światowego pokoju. Dlatego nie czekając na specjalne zadania, nie czekając na wezwanie wspólnie z innymi aktywistami włączył się do tej akcji. Przychodziła na przykład poczta. Żołnierze zbierali się wokoło Łukjanowa, a on im czytał gazety i opowiadał o drapieżnikach imperialistycznych i o zbrodniczej ich agresji w Korei, gdzie lud koreański daje im zasłużoną nauczkę.

Kiedy dyskusja wchodziła na szersze tory, Łukjanow sprowadzał ją znów do spraw najistotniejszych dla żołnierzy:

— Amerykanie zagrażają pokojowi i każdy z nas widzi to bardzo dobrze na przykładzie Korei, a my przecież powołani jesteśmy przez ojczyznę do obrony pokoju oraz do obrony wolności i niepodległości naszych narodów. Dlatego też, koledzy, musimy przyjrzeć się każdemu naszemu dniu, czy wykorzystujemy go tak jak należy, czy wykorzystujemy każdą godzinę i minutę na sumienne szkolenie się, na stałe podnoszenie naszego poziomu bojowego.

W ten oto sposób zaczyna się dyskusja o sprawach bliskich każdemu żołnierzowi — o szkoleniu, o dyscyplinie, o trosce o broń i sprzęt, o treningach strzeleckich i sportowych itp.

W czasie kampanii zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim masowa praca polityczna przybrała szeroki rozmach. Szeregi agitatorów wzmocniły się nowymi ludźmi, takimi właśnie jak szer. Łukjanow. Przodujący żołnierze stali się płomiennymi propagatorami idei Lenina i Stalina, stali się aktywnymi działaczami pracy społecznej. Do tych należą szeregowcy: Bazanow, Simonienko, Kozłow, Poszukow, Witkiewicz, sierż. Sopilniak i inni.

Na jednej z gawęd walka o pokój agitator sierż. Sopilniak mówił o zadaniach żołnierzy w umocnieniu obozu pokoju.

— Sprawą honoru każdego żołnierza — podkreślił Sopilniak — powinno być uzyskanie jak najlepszych wyników w strzelaniu i w ogóle przodownictwo na każdym odcinku wyszkolenia. Droga do tego nie jest trudna. Świadczy o tym przykład szer. Wielichanowa, który przez dłuższy czas miał bardzo słabe wyniki w szkoleniu, jednak usilnie postanowił dorównać kolegom i stać się przodującym żołnierzem. I rzeczywiście, przy pomocy przodowników wyszkolenia osiągnął ten cel. Tak powinien postępować każdy żołnierz.

Słowa sierż. Sopilniaka nie poszły na marne. W dzień ćwiczeń jego podwładni wykonali wszystkie strzelania z kbk, z pistoletu maszynowego i z rkm-u na celująco.

Przykładem wzorowej pracy mogą również służyć agitatorzy Poszukow i Witkiewicz. Znając bardzo dobrze język litewski prowadzą oni pracę z żołnierzami narodowości litewskiej, wyjaśniają im znaczenie akcji zbierania podpisów pod Sztokholmskim Apelem Pokoju, pomagają im w nauce języka rosyjskiego, w wyszkoleniu bojowym itp.

Wciągnięcie do masowej pracy politycznej nowych aktywistów w trakcie kampanii zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim miało ogromne znaczenie dla rozwoju młodych agitatorów.

Tłumaczył z „Krasnej Zwiezdy"

A. R.

---

dzisiejszy wielki przemysł nie jest w stanie się obyć. Produkcja przemysłu chemicznego będzie 3,5 raza większa pod względem wartości niż w 1949 r. i wielokrotnie przekroczy wytwórczość przedwojennego przemysłu chemicznego.

Z tego, co powiedziałem, jasne jest, że nasz przemysł, huty, stalownie, fabryki potrzebują wiele surowców takich jak rudy żelaza, cynku, metali kolorowych, ropy naftowej. Dlatego będziemy powiększać naszą bazę surowcową. Plan przewiduje wydobycie 3 milionów ton rudy żelaza. Powstanie w związku z tym 35 nowoczesnych, zmechanizowanych kopalń rudy żelaza. Wydobycie rudy miedzi wzrośnie do 3,2 miliona ton. Uruchomiona zostanie produkcja aluminium.

Widzimy, jak ogromny będzie rozwój wielkiego przemysłu w Planie 6-letnim. Zasadnicza jego gałąź — przemysł produkujący narzędzia, urządzenia fabryczne (tzw. produkcja środków produkcji albo wytwarzania) stanie się podstawą dla rozwoju przemysłu lekkiego i przemysłu spożywczego. Bez przemysłu produkującego narzędzia, obrabiarki i urządzenia fabryczne nie moglibyśmy mieć wielkich fabryk włókienniczych, obuwia, cukrowni, gorzelni, zakładów mleczarskich i przetworów mięsnych. Właśnie dzięki ciężkiemu przemysłowi wzrośnie produkcja artykułów pierwszej potrzeby, takich jak materiały włókiennicze, cukier, papierosy, obuwie, mydło i inne. I tak na przykład Plan przewiduje wyprodukowanie w 1955 r. 607,7 miliona metrów tkanin bawełnianych, co stanowi ponad dwa razy więcej niż w 1938 roku i półtora raza więcej niż w 1949 r. Produkcja cukru wzrośnie do 1 miliona 100 tysięcy ton w 1955 r. czyli ponad dwa razy więcej niż w 1938 r. i około półtora raza więcej niż w 1949 r.

Oto, koledzy, najważniejsze cyfry rozwoju przemysłu w Planie 6-letnim. Tworzą one ogólny obraz potężnego, rewolucyjnego rozmachu, z jakim kraj nasz przystępuje do budowy podstaw socjalizmu. Plan zmieni również obraz rozmieszczenia przemysłu w naszym kraju. Do tej pory 65,8 proc. ze wszystkich osób pracujących w przemyśle zatrudnionych było w wysoko uprzemysłowionych województwach: katowickim, opolskim, wrocławskim i łódzkim. Na resztę kraju przypadło 34,2 proc. pracujących w przemyśle. Nie można jednak budować przemysłu w oparciu o jeden tylko ośrodek przemysłowy. I dlatego plan przewiduje, że około 80 proc. nowych zakładów, fabryk, kopalń, powstanie poza obrębem Górnego i Dolnego Śląska, woj. łódzkiego i Łodzi. W ten sposób w 1955 r. na tereny dotychczas słabo uprzemysłowione przypadnie prawie połowa wszystkich zatrudnionych w przemyśle. Pozwoli to na stworzenie w całym kraju skupisk klasy robotniczej, najbardziej uświadomionych bojowników socjalizmu.

WYKONAMY PLAN 6-LETNI

Wspaniałe są zamierzenia Planu 6-letniego i na pewno nasza bohaterska klasa robotnicza, wszyscy ludzie pracy w Polsce wykonają je. Wiarę w wykonanie tych historycznych zadań czerpiemy, koledzy, z tego, że w tej walce o zbudowanie socjalizmu przewodzi nam nasza bohaterska i zahartowana w bojach partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której słowa zawsze są poparte czynem, a plany zawsze wykonywane.

Wykonamy Plan 6-letni, ponieważ możemy korzystać z niewyczerpanego źródła doświadczeń Związku Radzieckiego i z codziennej pomocy w sprzęcie technicznym, maszynach i surowcach, jakiej udziela nam Związek Radziecki. Wspaniałym przykładem pomocy otrzymywanej od ZSRR są układy gospodarcze, na podstawie których otrzymujemy rudę żelazną, bawełnę i wełnę, metale kolorowe, paliwa, łożyska kulkowe, traktory, samochody, ciężkie maszyny. Otrzymamy kompletne wyposażenie kilkudziesięciu wielkich zakładów przemysłowych, urządzenia dla Nowej Huty pod Krakowem oraz wielkie kredyty pieniężne w wysokości 2,2 miliarda rubli.

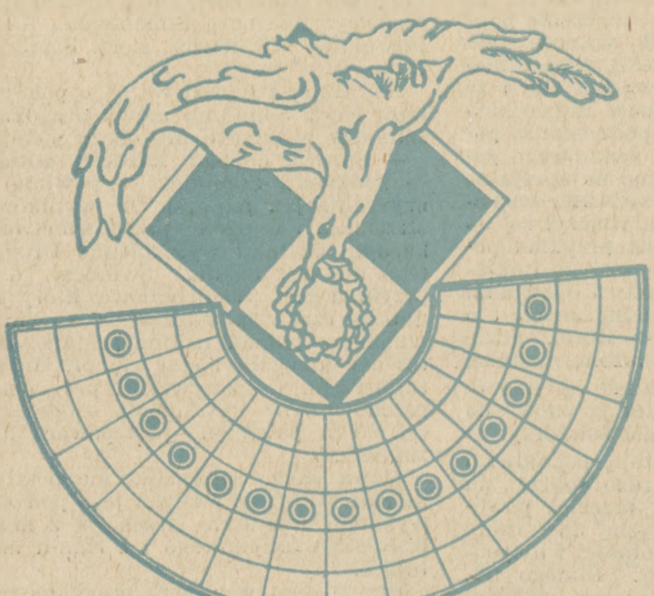
Oto, koledzy, pokrótce o znaczeniu przemysłu w Planie 6-letnim.

Możemy być dumni i szczęśliwi, że przypadł nam w udziale honor stania na straży wielkiego budownictwa nowego, szczęśliwego życia w naszej ojczyźnie. Naszym żołnierskim wysiłkiem w służbie i szkoleniu wzmocniamy obóz pokoju, który pod przewodem Związku Radzieckiego buduje nowy sprawiedliwy świat. Nasz bohaterski lud pracujący, a wraz z nim my, żołnierze, budując w Polsce socjalizm krzyżujemy zbrodnicze plany morderców dzieci i starców — imperialistów amerykańskich, zadając jeszcze jeden cios podżegaczom wojennym.

K. M.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF



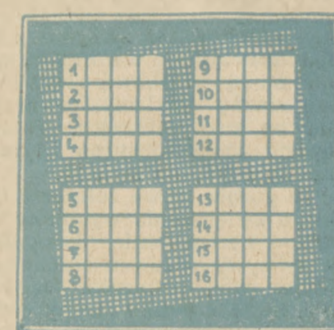
Do podanej figury wpisać 15 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i mających taką samą literę początkową. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej „wyprawi, wyśle kogoś albo coś" 2) Inaczej „przyczyna" 3) Zakładka na sukni 4) Część nogi 5) Górski strumień 6) Rodzaj zboża 7) Wierzchnie okrycie 8) Materiał wybuchowy 9) Kolorowe naszywki na kołnierzu munduru wojskowego 10) Kobieta niezamężna 11) Część pozostała po ściętym drzewie 12) Duma, nadętość, pyszałkowatość 13) Olbrzymi wąż niejadowity 14) Imię męskie 15) Inaczej „wynagrodzenie".

W. Barcikowski — Radom

MAGICZNE KWADRATY

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.



Kwadrat 1: 1) Część spłacanego długu 2) Działanie zaczepne 3) Część melodii muzycznej 4) Papiery urzędowe.

Kwadrat 2: 5) Tama ochronna w porcie 6) Barwny pas na czapce wojskowej 7) Otwarty wagon kolejowy 8) Przedmiot wystawowy, eksponat

Kwadrat 3: 9) Napój o niewielkiej zawartości alkoholu 10) Kraj w Azji 11) Przyrząd do ważenia 12) Wystający brzeg dachu.

Kwadrat 4: 13) Miara ilości 14) Umocnienie ziemne 15) Otwarta przestrzeń ziemi 16) Codzienny przegląd koszarowy lub obozowy.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Mat. Karczewski Stanisław — podajemy Wam dane o szkołach Marynarki Handlowej: Szkoła Jungów przy Państwowym Centrum Wyszkolenia Morskiego (Gdynia, Al. Zjednoczenia 3) przygotowuje młodych chłopców (od 15 lat i po skończeniu szkoły powszechnej) do służby marynarskiej na statkach handlowych, natomiast Państwowa Szkoła Morska (Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 83 lub Szczecin, ul. Piastów 17) szkoli kadry oficerskie dla floty handlowej, przy czym posiada dwa wydziały — nawigacyjny i mechaniczny. Artykuł na temat szkolnictwa morskiego znajdziecie w „Wiarusie" nr 12 z dn. 16 — 30 czerwca b. r. Najlepiej jednak o warunkach przyjęcia poinformuje Was sekretariat szkoły. Napiszcie więc pod wskazane wyżej adresy podając swoje wykształcenie ogólne i fachowe.

Plut. Myśliński Tadeusz — i plut. Buczkowski Leonard — w Waszej sprawie interweniujemy.

Kpr. Babiak Tadeusz, Brzeg, oraz **inni zainteresowani** — podczas czynnej służby wojskowej nie możecie jechać na urlop do Związku Radzieckiego. O sprowadzenie rodziny z USRR natomiast możecie się starać, chociaż nie jest to już sprawa prosta, ponieważ okres repatriacji dawno się zakończył. W tym celu rodzina Wasza powinna zwrócić się do właściwego dla jej miejsca zamieszkania OW i RI (Otdieł Wiz i Registracji Inostrancew) przy Obłastnoj Milicji. Wy zaś możecie przesłać rodzinie zaświadczenie stwierdzające jej narodowość polską oraz posiadane przez nią do 17.IX. 1939 r. obywatelstwo polskie. Wyżej wymienione zaświadczenie możecie uzyskać w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej w Warszawie Al. Stalina 9 po uprzednim złożeniu tam dokumentów stwierdzających Waszą narodowość oraz narodowość i obywatelstwo do 1939 r. rodziny przebywającej obecnie w USRR.

Rozwiązanie zadań z nru 11.

UZUPEŁNIANKA: **ZMP-owcy przodują w wyszkoleniu** (szampan, Łowicz, wyprawa, zawody, trująca, wiwaty, Puszkin, korale, geniusz).

KOMBINATKA: **Wiarus** (trawa — Warta, krasi — iskra, kanty — antyk, nerki — rekin, stuka — Ustka, potas — stopa).

Za dobre rozwiązanie zadań z nru 11 nagrody książkowe otrzymują:
plut. Jerzy Frankowski — Jedn. wojsk. 2300 S,
plut. Piotr Karpiński — Jedn. wojsk. 2543,
plut. Apolinary Nitoń — Jedn. wojsk. 2879 G,
kpr. Tadeusz Sokołowski — Jedn. wojsk. 2687 D,
plut. Władysław Stefanowicz — Jedn. wojsk. 1980.

Nagrodę autorską
za kombinatkę w nrze 11 otrzymuje **Witold Filipowski** — Poznań, ul. Zielna 21.

Rozwiązanie zadań z nru 12.

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** kask, kosa, Adam, okop, orne, ring, Iran, Ryga, Piła, Ebro, otok, Negr, neon.
Pionowo: kanonier, kamerton, kapitan, maraton, okap, Grek.

ARYTMOGRAF: **Czujnie strzeżemy polskiego morza** (Strzegom, Cieplice, Żnin, Kujawy).

Za dobre rozwiązanie zadań z nru 12 nagrody książkowe otrzymują:
Franciszek Batko — Jedn. wojsk. 1678 B,
Władysław Jarnot — D. O. W.,
Wiesław Jędrychowski — Jedn. wojsk. 2875/S,
Czesław Karpiński — Jedn. wojsk. 5428 A,
Waldemar Makowiecki — Warszawa, ul. Kredytowa 3 m. 4.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31**

Zam. 1308 **ZGPW Nr 1 — Warszawa** **B-119802**